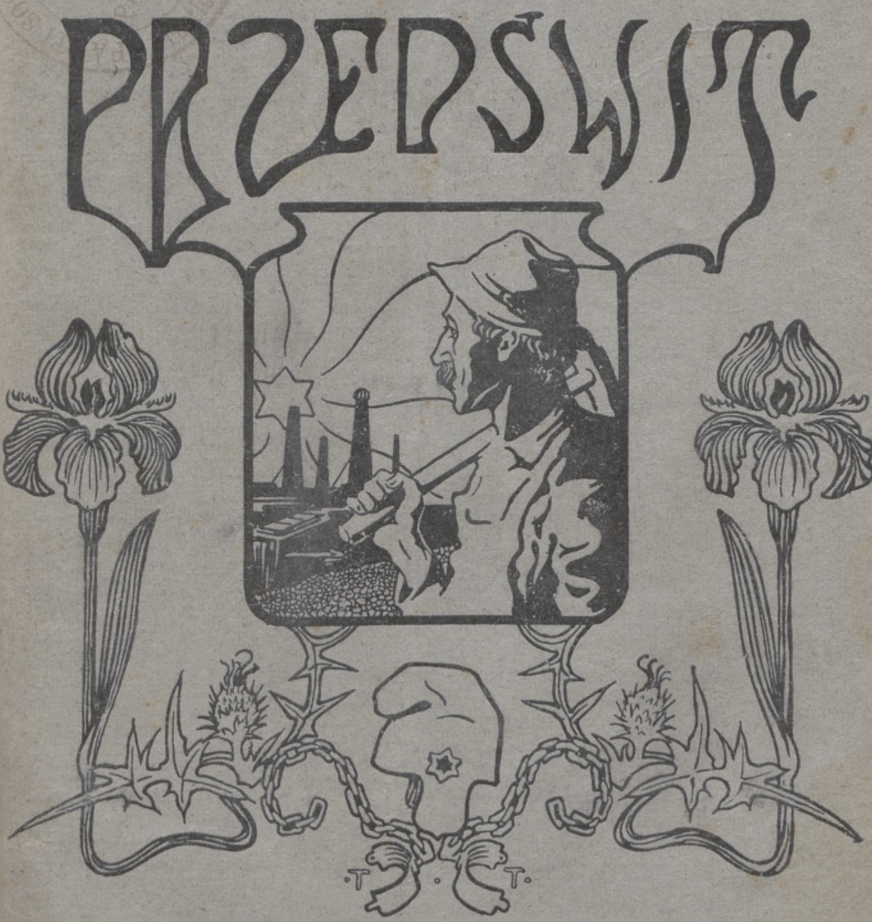
Nr. 4. Kwiecień 1903 Rok XXIII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. – 4 sh. – 4 m. – 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) – 1 dol. – 10 milreisów.
Nr. pojedyńczy 45 centim. – 4 d. – 35 fen. – 20 ct. austr. – 10 ct. amer. – 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI PRZEDŚWITU
ulica Pijarska l. 3. I piętro, oficyna, Kraków (Krakau).
Redaktor przyjmuje interesantów w dnie powszednie od 11 do 12 rano.

Pisma partyjne i robotnicze:

Przedświt – miesięcznik. Kraków. Pijarska 3, I. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr. 1 dolar 4 sh.
Swiatło – dwumiesięcznik popularno-naukowy. Londyn. 67. Colworth Road, Leytonstone, N. E. Rocznie 1 złr. 20 ct. austr.. 2 m., 2 fr. 50 centim., 50 cent. amer. 2 sh.
Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny – miesięcznik. Londyn, jak wyżej. Rocznie: 60 cent austr., 1 m., 2 fr., 25 cent amer., 1 sh.
Gazeta Ludowa – dwumiesięcznik, dla pracującego ludu wiejskiego w zaborze rosyjskim. Londyn, jak wyżej. Rocznie 60 cent. austr., 1 marka, 1 fr., 25 cent. amer., 1 szyl.
Proletarysze Welt (Świat proletaryacki – po żydowsku) – kwartalnik. Londyn. Rocznie 80 c. austr., 1 m. 40 fen., 1 fr. 75 ct., 40 c. am., 1 sh. 4 d.
Robotnik, Górnik, Białostoczanin, Łodzianin, Wici, Arbajter (po żydowsku) w tajnej drukarni zaboru rosyjskiego – oraz *Walka* wychodzą nieregularnie. Prenumerować z góry w Londynie można tylko Robotnika. Cena za 10 num.: 3 złr. 50 cent., 6 mar. 7 fr. 50 ct., 1 dol. 50 ct. am., 6 sh.
Naprzód – dziennik. Kraków, 15 Bracka. Austrya. Rocznie w Austryi 12 złr. Poza Austryą: 28 mar., 40 fr., 7 dol., 50 cent. am., 32 szyl.
Prawo Ludu – dwutygodnik. Kraków, 15 Bracka, Austrya. Rocznie: 1 złr., 2 m., 2 fr. 50 cent., 50 cent. amer., 2 sh.
Latarnia – miesięcznik. Kraków, 15 Bracka, Austrya. Rocznie: 50 cent. austr. 1 marka, 1 fr. 50 centim., 25 centów amer., 1 sh.
Idysze Folkscajtung (Żydowska gazeta ludowa – po żydowsku) – tygodnik. Lwów. H. Diamand, 17 Kraszewskiego. Rocznie: 1 złr. 30 cent., 3 m., 5 franków, 1 dol. amer. 4 szyl.
Kolejarz – dwutygodnik. Lwów, Szczepan Kurowski, 53A Grodecka, Austrya. Rocznie: 3 złr., 5 mar., 6 fr., 1 dol. 25 ct. amer., 5 szyl.
Ognisko – 3 razy na miesiąc – dla drukarzy. Lwów, J. Hubert, 8 Lindego. Austrya. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr., 1 dol. am., 4 szyl.
Gazeta Robotnicza. – 2 razy na tydz. Katowice (Kattowitz O/S), 46 Beatestrasse, Niemcy. Rocznie: 6 złr. 9 m., 60 fen., 12 fr., 2 dol. 50 ct. amer., 9 sh. 6 d.
Oświata – dwutygodnik. Poznań, W. Sremski, 3 Strzałowa, Niemcy. Rocz. 3 m.
Robotnik – tygodnik. Chicago, 692, Milwaukee Ave, Stany Zjedn. Półn. Ameryki. Rocznie: 3 złr. 75 cent., 6 m., 7 fr. 50 cent., 1 d. 50 cent., 6 szyl.

Archiwum Polskiej Partyi Socyalistycznej

poszukuje

Kolejarz, Kraków: Rok 1900 NNr 1 do 14 włącznie; r. 1901, Nr. 20 i 22 r. 1902 NNr. 4 do 12 włącznie.
Walka, Lwów: Rok 1902 NNr 2, 3, 5 i 6.
Robotnik, Lwów 1897 N. 38.
Prawo Ludu, Kraków: Rok 1900 NNr 22 i 23; rok 1901 NNr 1, 2, 7, 8, oraz 20 do 24 włącznie.

Towarzysze! nie zapominajcie o archiwum partyjnem!

Nr. 4 Kwiecień 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT

Po dwudziestu latach.

Dnia 14 marca 1883 r. umarł w Londynie Karol Marks. Umarł na wygnaniu i jeszcze parę lat przedtem rządy niemiecki i austryacki wzbroniły mu przyjechać do Karlsbadu dla poratowania zdrowia. Umarł w skromnym domku na przedmieściu wielkiej stolicy, na Maitland Park Road Nr. 1; niema tam żadnej tablicy pamiątkowej; tysiące ludzi przechodzą obojętnie. Spoczywa pod prostym kamieniem na północnym cmentarzu Highgate, w ustronnym „pospolitym“ grobie, razem z ukochaną żoną, wierną towarzyszką życia, z wnukiem i ze „służącą“ – takie było jej „stanowisko społeczne“. Dla rodziny Marksów Helena Demuth była serdeczną, najbliższą przyjaciółką.

Dnia 14 marca 1883 r. umarł Karol Marks po życiu, pełnem tułaczki, prześladowań, goryczy, oszczerstw i szyderstw od tych, co powinni byli być mu towarzyszami, nędzy materyalnej takiej, że dla zmarłego dziecka nie było raz na trumienkę – po życiu, pełnem nieustraszoności cywilnej, epokowej inicyatywy rewolucyjnej, niezmordowanej pracy naukowej i publicystycznej, genialnych myśli i dzieł.

Gdy umierał przed dwudziestu laty, miał za sobą wiosnę ludów, rok 1848, którą sam przeżył prawie młodzieńcem, pierwsze przebudzenie klasowe proletaryatu – i po niem natychmiastowe prawie nastanie długiej, strasznej reakcyi; pamiętał drugi poryw wiosny, drugie przebudzenie się proletaryatu i ogólnych nadziei europejskich – w powstaniu polskiem i w Komunie – i znów potem pogrom, zawód krwawy; widział wokoło siebie pierwsze zaledwie zaczątki zorganizowanego ruchu socyalistyczno-robotniczego w różnych krajach, walczące z najbezwzględniejszemi prześladowaniami i z niezgodą i niedojrzałością we własnych szeregach. Ale pomimo to wszystko umierał z nigdy niezachwianą wiarą w ruch proletaryatu, w jego nieuniknione zwycięstwo, którego konieczność on właśnie naukowo uzasadnił. I oto po latach dwudziestu cześć oddają jego pamięci, jego zasługom, jego potężnej, żywej dla dusz postaci – miliony pracowników we wszystkich krajach Europy, w wielu Ameryki, Australii, w niektórych Azyi i Afryki, zorganizowanych przeważnie w potężne partye, toczących ze starym porządkiem bój na całej już linii, bój na wszelkie oręże, bój bli-

ski już, coraz bliższy rozstrzygnięcia. I oto nawet ci przeciwnicy klasowi, co w chwili zgonu jeszcze wiedzieć o Marksie nie chcieli i milczeniem jego dzieła pomijali, dziś, jeśli mają choć trochę bezstronności naukowej, szlachetności uczuć, lub choćby wstydu tylko, odsłaniają głowy, gdy ten wielki cień przechodzi....

„Największy umysł drugiej połowy XIX stulecia“ — tak pisał o Marksie Engels w dniu jego śmierci, i było to prawdą. Na czemże wielkość ta polegała? Co jest rdzeniem jego działalności? Za co my, socyaliści, cześć mu oddajemy?

Trudno to ująć w krótkie słowa. Spróbujemy.

Wszak już przed Marksem był ruch robotniczy, i był socyalizm, i był rewolucyonizm polityczny, demokratyczny. Że często szły wówczas jeszcze te trzy wielkie prądy osobnemi korytami, to rzecz nie najważniejsza; już zmierzały ku połączeniu się pod potężnem parciem wybijającej się na wierzch nowej klasy — proletaryatu. Marks bardzo wiele zrobił dla ich połączenia; lecz to był już skutek, objaw podstawowego, głębokiego charakteru jego działalności. Istota sama tej działalności — to jeszcze coś innego. Cały ten prąd przewrotowy, krytyczny, odnawiający stracił był spójnię z — nauką. Gdy klasa burżuazyjna w XVIII w. szła, pełna żywotności, do szturmu na porządek feudalno-absolutystyczny, wówczas jej myśl obejmowała też wszystkie zagadnienia świata i ludzkości, wymuszała sobie uznanie i szacunek nawet od obojętnych i przeciwników — uchodziła za n a u k ę poprostu. Myśli tej rdzeniem był racyonalizm — pojęcie rozumu ogólno-ludzkiego, wolnego od wszelkich szranek czasu i miejsca, krytycznie i bez apelacyi sądzącego przeszłość i teraźniejszość, kreślącego zgodny z naturą obraz i cel przyszłości. Kiedy rewolucya mieszczańska skończyła się połowicznem zwycięstwem, pod zewnętrzną firmą zwycięskiej kontrrewolucyi, nauka XVIII-go wieku została zdetronizowana. Kontrrewolucya wysunęła przeciw niej pojęcia względności rozumu ludzkiego, razem z jego krytyką, postulatami i ideałami stanu natury, pojęcia przewagi społeczeństwa nad jednostką, realizmu, czyli liczenia się wszędzie i zawsze z danymi faktami, historyczności w dziedzinie społecznej przynajmniej — to stało się po pewnym przeciągu czasu nauką, jako taką i zdobyło związaną z tem pojęciem powagę.

Niezadowolone i niepogodzone z kontrrewolucyą warstwy średnie i niższe mieszczaństwa trzymały się jeszcze dawnego racyonalizmu krytycznego, wysnuwały ideał i program działalności społecznej z pojęć niewzruszonej i niezmiennej sprawiedliwości, tkwiącej w naturze człowieka; w tym samym świecie myśli obracali się tak wszechstronnisocyaliści, jak jednostronnie ekonomiczni i jednostronnie polityczni ideologowie klasy robotniczej, której świadomość nie wyodrębniła się była

jeszcze od rewolucyjnej, czyli raczej reformatorskiej, mieszczańskiej. Lecz ten świat myśli przestał już być nauką. Nauka była po stronie zachowawców, jako realistów, jako liczących się z prawami i wymaganiami uporządkowanego życia społecznego. I nawet August Comte stwierdzał jeszcze, że systemy głoszące porządek, bywają nacechowane nieruchomością systemy postępu — „anarchiczne", czyli z prawami życia społecznego niezgodne. Rzeczywiście, ten typowy myśliciel drobnego mieszczaństwa, klasy ekonomicznie niekonsekwentnej, połowiczny, jedną ręką odbierający w imię „porządku" to, co drugą dał w imię „postępu" — nie mógł znieść tej sprzeczności, nie mógł odczarować nauki z kontrrewolucyjności.

Na to trzeba było kogoś, coby odczuł, pojął i niejako wcielił rolę dziejową nowej klasy — proletaryatu.

Proletaryat jest to klasa, która chce i musi społeczeństwo przekształcić i zrewolucyonizować, lecz nie dlatego, że tak chce jakiś abstrakcyjny rozum, tylko dlatego, że tak jej każe pod grozą nieustannych cierpień — jej własny, realny, historyczny, względny interes, jako części organicznej społeczeństwa, w niem tylko i przez nie — jak ono przez nią i z nią — żyć mogącej.

Myśl proletaryatu musi więc łączyć realizm, historyczność, determinizm społeczny, te nabytki nauki kontr-rewolucyjnej Bonaldów, Hallerów, Heglów — z rewolucyjnością, ba! rewolucyjność właśnie na nich, i tylko na nich oprzeć.

Lecz do tego koniecznem było wyodrębnienie się jej — całej świadomości klasowej proletaryatu — od myśli burżuazyjnej, choćby w jej formie drobno-mieszczańskiej, i od myśli feudalnej — choćby w jej formie chrześciańsko-socyalnej.

Karol Marks był pierwszym, który dokonał w całej pełni tego wyodrębnienia świadomości klasowej proletaryatu w całym jej bogactwie, pełni i doniosłości; to też zarazem jest on pierwszym w XIX w., u którego nauka społeczna, objektywna, ścisła, pozytywna, nie jest konserwatywną, i u którego rewolucyjność nie jest aprioryczną ani utopijną.

On wskrzesił n a u k ę r e w o l u c y j n ą; on stworzył s o c y a l i z m n a u k o w y — wyrażenie dziś przez wiele papug spospolitowane, — pojęcie obejmujące ogólną, dyalektyczną filozofię świata i duszy — filozofię ruchu, stawania się, całkowania — takąż filozofię społeczeństwa z kluczem realnych podstaw do zrozumienia najzłożeńszych zjawisk (t. zw. „materyalistyczne pojmowanie dziejów") — krytykę panującej ekonomii politycznej przez dyalektyczne wykazywanie wewnętrznych sprzeczności i własnego kierunku rozwoju ustroju kapitalistycznego — wreszcie jądro zasad kierowniczych polityki proletaryatu.

W każdej z tych dziedzin (z wyjątkiem pierwszej ogólno-filozoficznej, gdzie był jednym z kilku duchów przewodnich) wystąpienie Marksa było epokowem. Całość zaś jego myśli ta-

kiem była genialnem skoncentrowaniem zbliżającej się rzeczywistości społecznej, że stała się nową świadomością klasową proletaryatu rewolucyjnego.

Nas, członków czynnej partyi socyalistycznej, najwięcej obchodzi część stosowana filozofii marksowskiej – zasady polityki proletaryatu. Przełomowem w tej polityce było wystąpienie Marksa dlatego, że gdy przedtem proletaryat i socyaliści tylko cierpieli, buntowali się przeciw istniejącemu porządkowi, snuli ideały ustroju, mającego go zastąpić, a istnienie ustroju kapitalistycznego uważali tylko za dowolne zboczenie od praw ludzkiej natury – Marks pozwolił ludziom zrozumieć ten ustrój. Marks pokazał konieczną przyczynę ustroju kapitalistycznego, jego niezbędność i racyę bytu w danym czasie – lecz tem samem niezbędność jego zniknięcia, realną racyę bytu ustroju nowego. Wyprowadzając socyalizm z naturalnego procesu rzeczywistości społecznej, Marks stworzył dla proletaryatu dźwignię Archimedesa: naukową wiarę w zwycięstwo.

Warunkiem tego mogło być tylko – objęcie orlim wzrokiem całej wielkiej przestrzeni dziejów. Jak wielcy myśliciele burżuazyi rewolucyjnej w XVIII w., tak ten wielki proletaryatu rewolucyjnego myśliciel jest – oczywiście w inny sposób – nietylko analitykiem, lecz zarazem syntetykiem. Wyczuwszy genialnie ruch kierowniczej sprężyny dziejów – życia ekonomicznego – Marks przewiduje całokształt rozwoju społecznego – aż do wyczerpania tego ruchu sprężyny, aż do końca kapitalizmu, aż do samozniesienia się proletaryatu. Przewiduje oczywiście w głównych zarysach: wprowadza w grę czynniki zasadnicze, ustanawia punkty ciężkości. Rzeczywistość widziana z bliska, konkretna gra tych czynników z ich ciągłem mniej i więcej, krąży około tych punktów ciężkości w szeregu nieustannych wahań. Często wydawać się musi, że się od nich oddala, że przewidywanie było fałszywe, że trzeba nowych punktów widzenia i że zaczyna się nieodwołalny „kryzys“. Aliści po pewnym czasie pod pstrym potokiem codziennych faktów ukazują się zarysy jego łożyska i ciągła pochyłość, która go wiedzie ku przewidzianemu celowi; wahanie wraca do środka ciężkości. Proletaryat sam jest tą rzeczywistością, która wszystkie wahania odbywa, jego walka z kapitalizmem musi być konkretną, więc różnorodną; szkoła Marksa utrzymuje w nim świadomość ogólnego, zasadniczego kierunku ruchu.

Marks, obejmując orlim wzrokiem całość dziejowego zadania proletaryatu, nie pominął żadnej jego strony; spostrzegł i określił, czego dokonać proletaryat musi tak w zakresie organizacyi ekonomicznej, jak ustroju politycznego każdego państwa, jak wreszcie – międzynarodowego ustosunkowania się państw i narodów. Zarówno ostateczny cel ewolucyi świata

cywilizowanego w okresie wzrostu proletaryatu, jak główne etapy tej ewolucyi, najbliższe zadania w każdej z tych dziedzin, umiał on uchwycić i ująć w formuły o nieodpartej sile przekonywującej. Ostatnia część tego systemu, zamknięcie gmachu wznoszonego przez proletaryat, przekształcenie stosunków międzynarodowych — obchodzi nas bliżej, niż kogokolwiek. Marks nie przypadkowo był zwolennikiem niepodległości Polski: urzeczywistnienie jej było w jego pojęciu integralną częścią ogólnego zadania dziejowego proletaryatu — wszechstronnego przekształcenia świata od podstaw do szczytu. Ci, którzy dziś dążenia tego się wyrzekają, są dotknięci „kryzysem marksizmu“, chorobą małodusznej, krótkowidzącej, a więc w gruncie rzeczy niepraktycznej praktyczności, choćby nie wiem jak w swój marksizm wierzyli, choćby najwyższe w oficyalnej hierarchii partyjnej zajmowali stanowiska. Ale i na tym punkcie sprawdzi się ogólne prawo „kryzysu“: sam bieg wypadków zmusi proletaryat międzynarodowy do podjęcia na nowo hasła niepodległości Polski. Jak robotnicy polscy w swym przyszłym boju o wyzwolenie polityczne wszystkich ludów Europy, tak cały proletaryat europejski w swej rewolucyi walczyć będzie o swobodę narodową Polaków. I kiedy wówczas, po zwycięstwie, wielka pielgrzymka wyzwolonych ludów pójdzie z czcią i hołdem na skromny cmentarz w Highgate, socyaliści polscy będą w niej na jednem z pierwszych miejsc.

Ze wspomnień wygnańca.

II.

W KOŁYMSKU.

(Ciąg dalszy).

Nie byłbym w stanie odpowiedzieć, gdyby mię kto zapytał: dlaczego staliśmy tak na uboczu od tych ludzi i nie staraliśmy się wnieść choć trochę światła do nich. Życie tam tak odmienne od tego, w którem my wyrośliśmy, że trudno byłoby nam, nawet przy największych chęciach, coś robić dla tych ludzi. Trzebaby chyba żyć ich życiem przez lat kilka, by zrozumieć co trzeba robić, a do tego nikt z nas nie miał chęci. Przywykli do walki codziennej, rzuceni siłą wrażą w te krainy lodowe, gdzie niema z kim walczyć, gorzknęliśmy; ogarniała nas coraz większa tęsknota, wreszcie apatya. Jedna myśl, świdrująca mózg aż do bólu, zaprzątała wszystkich: jak wyrwać się stamtąd, by stanąć w szeregach walczących towarzyszy, z których tak brutalnie nas wyrwano. Mało o tem mówiono, ale każdy o tem dużo myślał.

„Wyższy świat“ Kołymska niewiele wyżej stoi pod względem umysłowym od owego Jakuta, o którym wspomniałem poprzednio; za to zdemoralizowany jest do szpiku kości. Gra w karty, pijaństwo i łajdaczenie — to trójca, nieodstępnie panująca w tym świecie. Kobiety nie lepsze pod tym względem od mężczyzn; nawet dzieci naśladują starszych. Z takimi ludźmi

żyć nie moglibyśmy bliżej. Gdyby nam nie przeszkadzano uczyć dzieci, to może z młodego pokolenia przez nas wychowanego wyrośliby inni ludzie. Nie mogąc wnosić do tego świata nic dobrego, nie chcieliśmy brać udziału w jego życiu. Przytem świat ten składa się z ludzi, którymi każdy z nas się brzydził. Są to przeważnie handlarze-oszuści, szulerzy; ludzie, którzy dla pieniędzy zrobią wszystko; sprzedadzą własne córki, matki i żony. Przytem są bardzo pobożni; mają dużo obrazów, przed którymi palą świeczki. W każdym domu znajdziecie portret cara i carowej; nie wiem czy to przypisać miłości poddanych, czy też namiętności wieszania na ścianie malowanek.

Do cnót, zdobiących ten świat, trzeba zaliczyć wielką gościnność; gościa przyjmują bardzo serdecznie i częstują najlepszem.

Naczelnikiem okręgu kołymskiego przez cały czas mego pobytu był człowiek niezły. Nie robił dla nas nic dobrego, ale za to nie wtrącał się zupełnie do tego, cośmy robili. Mieliśmy zupełną swobodę; nie robiono nam żadnych kwestyj w razie wyjazdu z Kołymska; mogliśmy przenosić się, dokąd kto chciał po całym okręgu, nie pytając nikogo o pozwolenie i nawet nie mówiąc nic o tem, że wyjeżdżamy. Jak się później przekonałem, sprawnik nasz robił nam te ustępstwa z obawy przed starciami, jakie mogłyby były wyniknąć między nim a nami, gdyby „ustawę o zesłańcach“ stosował do nas z bezwzględnością. Przyzwyczailiśmy go do niepodpisywania przez nas papierów „wyższego naczalstwa“, mających na celu czy to ograniczenia jakiekolwiek, czy też nie podobających się nam, przestał więc przysyłać nam podobne rzeczy, a jeżeli robił to czasem, to tylko dla formalności, albo przez zapomnienie. Miało to i swoją złą stronę, bywały wypadki, że nieraz papier ważny dla kogokolwiek z nas, jak np. wiadomość co do przypisania się jednego z towarzyszy do stanu włościańskiego, leżał pod suknem u sprawnika parę miesięcy.

Jak się okazało przy złożeniu naszego sprawnika z urzędu, człowiek ten był „niezaradny“ z punktu widzenia państwowego nie tylko w stosunkach z nami. W kasie brakło 10.000 rs.; rozmaite sprawy leżały po parę lat niezałatwione. Wzywano go do Jakucka dla tłómaczenia się, ale nie miał zamiaru tam jechać, bo i po co. Żal mi go szczerze, bo nie był złym człowiekiem, a że grał ciągle w karty i pił strasznie, to widocznie winien temu klimat kołymski, gdyż nie on pierwszy kończy tak źle karyerę służbową.

Pomocnikiem sprawnika był niejaki Ławrow, były policyant irkucki, który, jeżeli się nie mylę, nawet w Moskwie był policyantem; przynajmniej urodził się i wychował w Moskwie. Wysoki, dobrze zbudowany, nosił niebieskie okulary, jak wszyscy prawie szpicle w moich czasach w Warszawie, i udawał znawcę we wszystkich sprawach. Z rzadkim zarostem i ciągłym uśmieszkiem na twarzy w czasie rozmowy, robił wrażenie gada pełzającego. Przybył do Kołymska na rok przedemną; od początku wykazał zdolności szpiclowskie, lecz pierwszy występ w tym duchu na arenie kołymskiej zakończył niefortunnie. Widmo sztandaru czerwonego tak go prześladowało, że nawet w kawałku szmaty czerwonej, rozłożonej przez towarzyszy przed domem na kupie desek, dopatrzył chęci manifestacyi, a może nawet zrobienia rewolucyi w Kołymsku. Zaindyczył się okrutnie i napisał list z pogróżkami do tych tow., którzy perkal rozłożyli. Dostawszy porządną odprawę, stulił uszy i odtąd nie zaczepiał „gosudarstwiennych“ otwarcie. Starał się szkodzić nam donosami; pisał je ciągle i to nie tylko na nas. Ten pił wódkę, ale w karty nie grał. Przeniesiono go następnie

do Wierchojańska, gdzie miał nawet zostać sprawnikiem. Nie powiodło mu się i tam; wezwany do Chin musiał wyjechać z Wierchojańska, lecz, nim dojechał, rząd w Chinach nie potrzebował więcej morderców, więc go wrócono z drogi. Z powodu zatargu z członkiem „Ekspedycyi polarnej“ gubernator jakucki pozbawił go swych względów i zdegradował do roli prostego pisarza; ale pomimo upadku karku nie skręcił i znów się pnie do góry.

Na jego miejsce przysłano liberała. Niewielkiego wzrostu, z długą brodą, utrzymywaną bardzo starannie, pan ten robił wrażenie bardzo przyzwoite na początku. Był dosyć inteligentny; szukał w początkach swego pobytu znajomości z nami, motywując to potrzebą obcowania z ludźmi inteligentnymi, których „świat wielki“ Kołymska nie posiada. Wkrótce jednak wziął się do wódki, grał w karty i bałamucił żonę dyakona. Myślał, że zostanie u nas sprawnikiem, a znajomość bliższa i obcowanie z nami mogły mu przeszkodzić w karyerze. Ten był nieszczęśliwy, bo jako syn nieprawy, nie mógł otrzymać, „czynu“, którego pragnął namiętnie. I temu nie powiodło się w Kołymsku; przyjechał jednocześnie ze mną do Jakucka i więcej do Kołymska nie wrócił. Był na tyle przyzwoity, że nie pisał donosów i brzydził się nimi. Przy nim można było żyć spokojnie.

Najgorszym był „zasiedatiel“ niższo-kołymski, Jakut, znany ze sprawy tow. Jergina. Przysłany do naszego miasteczka jako sekretarz policyi, nie mógł mieszać się bezpośrednio do spraw; wetował sobie to pisaniem donosów do gubernatora. Gdy zrobiono go zasiedatielem w Niższym Kołymsku, wydawało mu się, że władza jego nie ma granic, zaczął też nadużywać jej. Nie wiem z jakiego powodu człowiek ten nas nienawidził; starał się ciągle nam szkodzić. Jak wiadomo urzędowanie jego skończyło się bardzo tragicznie dla nas. Obity przezeń Kałasznikow zastrzelił się, Jergin mszcząc się zastrzelił znów Jakuta i obecnie siedzi w rotach aresztanckich.

Były to dla nas czasy bardzo ciężkie. Rzuceni między ludzi, nie bardzo nam przychylnych, czuliśmy się wydani niejako na łup instynktów zwierzęcych pierwszego lepszego łotra. Lecz Iwanow, urzędując niedługo jako zasiedatiel, zdążył tak dokuczyć wszystkim, że pocichu mówiono sobie — dobrze, że go dyabli wzięli. Żałowali go tylko jego przyjaciele karciani.

Niejednego zadziwi, że tak dużo miejsca poświęciłem opisaniu członków władzy kołymskiej, lecz w życiu naszem na zesłaniu tacy panowie grają dużą rolę, to też, opisując to życie, nie można nie potrącić o tak ważny czynnik. Przytem chciałem dać poznać, od jakich ludzi zależeliśmy. Mieszkając w kraju, nie zna się bardzo często rewirowego swego rewiru, nie mówiąc już o komisarzu, albo naczelniku policyi, lecz w Kołymsku każdy z nas musiał znać członków policyi, gdyż ciągle się z nimi stykał. Poczta przychodziła do policyi, więc już odbiór korespondencyi zmuszał poznawać tych panów.

Przez pierwsze dwa lata pobytu mego w Średnim Kołymsku otrzymywaliśmy pocztę tylko trzy razy do roku; dwa razy zimą i raz latem. Również tak często wysyłano pocztę od nas. Czasem kuryer, wysłany z Jakucka, przywoził nam listy i gazety, lecz cięższych pakunków nie brał. To też świętym był dla nas dzień, w którym przychodziła poczta. Gdy zbliżał się czas, w którym zwykle otrzymywaliśmy pocztę, nasz światek się ożywiał. Zgadywano dzień nadejścia poczty, — która nigdy regularnie nie przychodziła; zakładano się o ten dzień i w miarę oczekiwania denerwowaliśmy się coraz bardziej. Dosyć było pogłoski, że poczta idzie, by pierwszy, który to usłyszał, biegł uszczęśliwiać innych tą wiadomością. Poczta interesowała w znacznej mierze i miejscowych obywateli, i oni z upragnieniem

czekali tego dnia, w którym można będzie pójść do policyi, pogapić się i dowiedzieć się czegoś nowego. Byli i tacy, którzy otrzymywali listy i przesyłki – ci byli wprost zainteresowani; reszta była rada, że dzień pocztowy jest trochę inny od szarych i nudnych dni kołymskich.

Każdy Jakut przyjeżdżający do miasta ma za obowiązek sobie przywieść jakąś nowinę. Bywało, że jakut, przyjechawszy od strony „traktu“ jakuckiego w tym czasie, kiedy wszyscy spodziewali się poczty, na zapytanie: „co słychać, opowiadaj“, albo zapytany wprost o pocztę, odpowiadał, że idzie i jest niedaleko. Wiadomość ta rozchodziła się po mieście z piorunującą szybkością, dochodziła i do nas i wytrącała z równowagi. Bywało i tak, że Jakut skłamał, wtedy wymyślaliśmy mu okrutnie.

Gdy zaś wiadomość o poczcie była prawdziwa, jeden z towarzyszy szykował u siebie miejsce dla przyjęcia tak upragnionego gościa. W początkach, gdy poczta przychodziła, szliśmy wszyscy do policyi i pomagaliśmy rozbierać i porządkować wszystko, by prędzej otrzymać to, co przyszło dla nas. Każdy był tak zniecierpliwiony, że ręce drżały przy wyjmowaniu listów. Z czasem zmieniono ten porządek z tego powodu, że raz zginęła przesyłka. Przyjęliśmy zmianę wrogo i dopiero na prośbę sprawnika, motywującego zmianę względami, że kiedy my wszyscy przychodzimy po pocztę, pcha się każdy, kto tylko chce, i trudno im śledzić wszystkich, zgodziliśmy się na to, aby przy rozpakowywaniu poczty był obecny nasz delegat. Ten, otrzymawszy nasze rzeczy, w tej chwili dawał je innym dwom lub trzem, oczekującym na to w drugim pokoju, ci zaś odnosili na punkt zborny. Gdybyśmy byli przyjęli zmianę odbioru poczty tak, jak ją ogłoszono w policyi, musielibyśmy czekać na listy dotąd, dokąd nie rozbiorą i nie uporządkują wszystkiego, co było przysłane; to odwlekło by otrzymanie listów na dzień, albo i więcej. Czując pocztę pod bokiem, nie mogliśmy się na to zgodzić; sprawnik widząc, że prawa swego zwyczajowego nie ustąpimy tak łatwo, zrobił z nami powyższy układ, by jeden z nas był obecny przy rozpakowywaniu poczty. Otrzymawszy część gazet i listów, jeden z tych, co szli do policyi po pocztę, biegł z nimi na punkt zborny, (przesyłki zostawiano zwykle na koniec). Listy oddaje adresatom, gazety kładnie na stoł i biegnie po więcej. Na pytania towarzyszy odpowiada krótko, nerwowo i wybiega. Na punkcie zbornym wre jak w ulu; ci szczęśliwcy, co otrzymali listy, wyjmują je gorączkowo z kopert poprzecinanych.

Tutaj muszę wspomnieć, że w początkach, wskutek nadużycia władz gubernialnych, przeglądano naszą korespondencyę. Musieliśmy oddawać listy z otwartemi kopertami do policyi; sprawnik po przeczytaniu pisał na kopercie „prosmotrieno“ i wtedy dopiero list wędrował dalej. Gdy zaś oddał ktokolwiek list zapieczętowany, sprawnik nic nie pisał na kopercie i w Jakucku takie listy cenzurowano w zarządzie „obłastnym“. Później dzięki protestom doktora naszego, tow. Mickiewicza i jeszcze jednego z innej kolonii, pod adresem ministerstwa spraw wewnętrznych, nadużycie to zniesiono, lecz nie zniesiono zupełnego nieotwierania naszych listów. Robiono to później, „przez omyłkę“, jak zwykle było napisano na liście otwartym, ale „omyłki“ były dosyć częste. Zdarzało się też nieraz, że list całkiem nie dochodził, pamiętam, że jeden list mój wędrował coś ze dwa lata, nim go otrzymałem wreszcie.

Jeżeli otrzymujący list wyczytywał z niego co ciekawego „de publicis“, dzielił się tem ze wszystkimi. Nie otrzymujący listu przeglądali gazety i również rzeczy „extra ordynaryjne“ komunikowali zgromadzonym. Krzyku, śmiechu, wymyślań było przy tem coniemiara.

Wreszcie rozebrano pocztę; ci co byli w policyi, przynoszą resztę rzeczy, przysłanych dla nas, zaczyna się rozpakowywanie przesyłek i częstowanie smakołykami, jeżeli te przyszły; wreszcie każdy zabiera swoje rzeczy i rozchodzimy się do domów.

Gazety czytywaliśmy kolejno, każdy obowiązany był przeczytać codzień cztery numery i oddać je swemu następcy; dla miesięczników naznaczony był termin trzydniowy. Część gazet otrzymywaliśmy od rodzin, inne prenumerowaliśmy sami za środki na ten cel specyalnie zbierane od członków kolonii. Zwykle poczta przywoziła tyle pism, że przeczytanie wszystkiego wymagało tygodni całych.

Z czasem przychodziła poczta osiem razy na rok, siedem zimą i raz latem; wtedy jakoś więcej po ludzku czytać można było gazety. Przed moim wyjazdem spodziewano się w Kołymsku urzędnika, który miał urządzić tam oddział pocztowy, poczem poczta miała chodzić co miesiąc.

Również jeżeli nie bardziej uroczystym jak dzień pocztowy był taki, w którym przyjeżdżał do Kołymska nowy towarzysz. Zwykle zajeżdżał do kogokolwiek z nas i, nim zdążył się rozebrać z kostyumu podróżnego, zbiegała się cała kolonia i zaczynało się „wypompowywanie“ wiadomości. Byliśmy wprost bez litości pod tym względem, nowy, zarzucany ze wszystkich stron pytaniami, tracił po prostu głowę i nie wiedział komu wpierw odpowiadać. Przytem nowy przywoził listy, gazety i inne przysmaki.

Przez pierwsze dni kilka zaznajamiano go z warunkami kołymskimi. Nowy odwiedzał wszystkich, by wiedzieć gdzie kto mieszka; codzień przez te kilka dni kolonia zbierała się wieczorami tam, gdzie nowy zamieszkał. Rozprawiano wtedy bardzo wiele. Kolonia chciała wiedzieć zapatrywania nowego na kwestye, zajmujące ją w danym czasie. Nowy znów opowiadał o kraju, o robocie. Rozpytywano go o znajomych, o inne kolonie, które spotykał po drodze. Nasza kolonia była najdalej, najpóźniej więc otrzymywała wieści takie, o których z pism legalnych nie można było się dowiedzieć. To też wyciskano z nowego wszystko i biada mu była, gdy zdradzał większe wiadomości. Takie dnie odświeżały nas; gwarno wtedy było w kolonii. Każdy starał się uprzyjemnić nowemu pierwsze chwile pobytu; pomagano mu w zainstalowaniu się; jednem słowem przyjazd nowego wnosił na jakiś czas życie i ruch do kolonii. Po pewnym czasie, gdy się już wszystko z nowego wypompowało, wracaliśmy do zwykłego trybu życia, oczekując znów czegoś nowego.

Przez dosyć długi czas w kolonii kołymskiej nie było zupełnie kobiet. Żona moja była po długiej przerwie jedyną kobietą w kolonii, lecz później było aż pięć. Taką obfitością przedstawicielek płci pięknej Kołymsk nigdy nie mógł się poszczycić. Wszystkie niewiasty były zamężne; zesłane były tylko dwie, trzy zaś przyjechały dobrowolnie z mężami. Kawalerowie nasi ogromnie narzekali na odległość Kołymska, powiadali, że do nas bez męża może przyjechać tylko taka, której nikt nie chce; inne nie zdążą przyjechać do nas niezamężne. Zawsze znajdzie się ktoś, kto zabiera to, co się kołymczanom należało.

Zwykle kolonia rada bywa nowym towarzyszom, lecz w miarę zwiększania się naszej kolonii stawało przed nami pytanie: jak będzie z prowizyą? Kupcy nasi sprowadzali w większych ilościach tylko takie towary, które mają popyt u „inorodców“, jak nazywają Jakutów, Czukczów, Tunguzów i inne plemiona, mieszkające na ziemi kołymskiej; a więc przeważnie herbatę w cegłach, tytoń liściowy i rozmaite perkale. Handel, jaki prowadzą z plemionami wspomnianemi, mogę śmiało nazwać rozbójniczym;

zyski też z tego handlu mają takie, o jakich nie śniło się kupcom europejskim. Handel ten jest przeważnie wymienny; pieniądze odgrywają tu bardzo małą rolę. Za towary kupcy kołymscy biorą od tuziemców futra, które w tamtych stronach są najlepsze.

Kupcy kołymscy doskonale wyliczają procent, jaki pobierają od sprzedaży towarów. Jeden z nich mówił mi, że zarabia tylko 10%, lecz kiedy zapytałem go, jak oblicza swój zarobek, to przekonałem się, że 10% nazywa się u niego to, co my nazywamy dziesięć razy droższem.

Kupcy sprowadzają towary zwykle w ilości takiej, że nigdy nie starczy im na rok, a w takim czasie braku towarów ceny podnoszą się dwa, trzy i więcej razy. Opowiadali mi mieszkańcy kołymscy, że przed założeniem „sklepu amurskiego“, o którym powiem niżej, za cegłę herbaty płacili po 5 rs., cukier nigdy nie był tańszy od 80 kop. itp. W 1895 r. wielka firma handlowa „Towarzystwo amurskie“ otworzyła swój sklep w Kołymsku. Sklep ten stał się pod pewnym względem dobrodziejstwem dla ludności kołymskiej, chociaż założony został nie z tego względu, rozumie się. Chodziło jedynie o otrzymywanie futer z pierwszych rąk. Założenie tego sklepu podkopało egzystencyę kupców miejscowych; sprowadzając towary drogą, otwartą przez swego ajenta, „Towarzystwo amurskie“, zaczęło sprzedawać je po cenach, o jakich się kołymczanom nie śniło. To też wszyscy rzucili się do nowego sklepu i, gdyby w nim otwarto kredyt szeroki, to kupcy miejscowi nie mieliby co robić. Lecz sklep amurski dawał na kredyt tylko z pewną gwarancyą. Przytem sklep nie brał nic poza futrami i gotówką; a Jakuci wymieniają u kupców na towary mięso, chajach i inne wytwory swego kunsztu. Skorzystali z tego ci, co mieli pieniądze, w tej liczbie i kupcy, wykupiono tanie towary dosyć prędko i dla biedaków ceny znów się podniosły. Jedno tylko zrobił sklep amurski t. j. unormował niejako ceny towarów w Śr.-Kołymsku; od czasu jego założenia ceny te nie podniosły się do takiej wysokości, jak bywało przedtem.

Z czasem sklep amurski skołymszczył się, jeżeli się tak można wyrazić; nie było w nim towarów przez cały rok; z czego korzystali i kupcy miejscowi i pełnomocnik „amurski“.

Przed założeniem sklepu amurskiego towary do Kołymska sprowadzano z Jakucka. „Towarzystwo amurskie“ dostawiało towary albo przez Ołę — port przy morzu Ochockiem, albo przez Giżygę — drugi port przy temże morzu. Z Oły do rzeki Kołymy w górnej jej części, odległej od Śr.-Kołymska wiorst zgórą 1000, ajent „Towarzystwa amurskiego“ dostawiał towary zimą, skąd na wiosnę, zaraz za krą, towary te, naładowane na pauzki, spławiał dalej. Dostawa tą drogą była prawie o połowę tańszą od dostawy z Jakucka. Z tej drogi korzystał i rząd dla sprowadzania mąki, soli, prochu, ołowiu i konopi. Z Giżygi zaś towary przywozili Czukcze drogą zimową renami.

My korzystaliśmy z nieograniczonego kredytu u wszystkich kupców miejscowych, tylko do brata popa nie zwracaliśmy się nigdy; nie odmówiono nam kredytu i w nowym sklepie. Przytem sklep amurski robił nam ogromną przysługę sprowadzaniem nafty. Nigdy, prawda, nafty nie wystarczało na cały rok; nie raz trzeba było oświetlać łojówkami, a nawet gdy i tego nie było, tłuszczem rybim.

Chcąc się zabezpieczyć i kupować potrzebne nam rzeczy taniej, umówiliśmy słę z ajentem „Towarzystwa amurskiego“ dostawiającym towary, by nam przywoził to, co obstalujemy. Przywoził, ale nie wszystko, sprze-

dawał nam trochę taniej, za to trzeba było płacić mu odrazu; tak że i na tem nie wiele korzystaliśmy.

Cięższą była dla nas kwestya chleba. Mąkę żytnią mogliśmy kupować tylko od kozaków, którym ją wydaje rząd jako prowiant tylko przez pół roku. Drugie półrocze płacą im pieniądze w stusunku do wartości mąki. Otóż w czasie, kiedy Kozacy dostają mąkę, kolonia obracała wszystkie pieniądze na skupowanie jaknajwiększej jej ilości. Lecz kolonia nigdy nie miała tyle pieniędzy, by zakupić mąki na cały rok. Niedobór dopełnialiśmy z zapasów kupca, który skupował bardzo dużo mąki. Rozumie się, że, sprzedając nam, brał dobry procent. Od Kozaków braliśmy mąkę po 4–5 rs. za pud, kupcowi za tę samą mąkę płaciliśmy 5–6 rs. Była jeszcze w policyi mąka t. zw. zapasowa, lecz ta była zbyt droga, kosztowała bowiem 14 rs. 30 kop. pud. Kupcy sprowadzali także mąkę pszenną t. zw. krupczatkę, lecz wobec bardzo ograniczonych środków, nie mogliśmy pozwalać sobie na takie zbytki. Tylko na balach jedliśmy bułki pszenne.

Kupiec, od którego braliśmy mąkę żytnią, dostarczał nam i mięsa. Kupiec ów, dymisyonowany Kozak kołymski, tak umiejętnie prowadził interesa handlowe, że trzymał w łapach prawie wszystkich Jakutów w okręgu. To też mięsa w większej ilości można było dostać tylko u znanego wszystkim kołymczanom Mikołaja Jegorowicza; również i futra najlepsze wisiały w jego śpichrzu. Uważano go w Kołymsku za najbogatszego człowieka i mówiono, że zbogacił się skupowaniem mąki od Kozaków i odprzedawaniem jej rządowi napowrót. Obecnie zniesiono te porządki; mąka przychodzi co rok w dostatecznej ilości; to też dzisiaj nikt w ten sposób nie może się bogacić.

Ów tedy Mikołaj Jegorowicz był naszym karmicielem. Ponieważ łatem w Kołymsku mięsa kupić nie można, Mikołaj Jegorowicz „udzielał“ nam ze swych zapasów tyle, ile mógł, jak powiadał. Gdy się zbliżała wiosna, delegowaliśmy jednego z tow. by szedł do Mikołaja Jegorowicza i starał się o jaknajwiększy udział w jego zapasach. Udzieloną nam część mięsa zwoziliśmy do przerębli na rzece, oblewaliśmy wodą i w tej chwili po oblaniu okładali śniegiem. Na mrozie tworzyła się z tego skorupa lodowa, w której mięso złożone w lodowni przechowywało się doskonale w czasie lata. Bez tego mięso psuło się prędko w najlepszej lodowni.

Nigdy nie mogliśmy dostać tyle mięsa, by nam wystarczyło na całe lato; niedobór mięsa uzupełnialiśmy rybami.

Ryby kołymskie są znakomite, lecz gdy trzeba je jadać przez dłuższy czas tylko z solą, pieprzem i trochą włoszczyzny suszonej, albo smażone na tłuszczu rybim, zbrzydną tak, że nie tylko jeść, ale i patrzeć na nie nie można.

Mieszkańcy rdzenni Kołymska żywią się przeważnie rybami. Dla uboższych chleb i mięso są przysmakami; kawałkiem chleba dzielą się tak, jak u nas nie dzielą się najlepszym piernikiem. Nigdzie nie widziałem, aby jedzono chleb czarny z takiem namaszczeniem, z jakim jedzą go ci nieszczęśliwi.

(D. c. n.) *St. Paliński.*

Socyalizm a pokój europejski.

II.

Przypatrzmy się raz rzeczywistemu charakterowi teraźniejszego pokoju europejskiego. Doprawdy, że jest to nietylko świętokradztwem, ale

wprost szaleństwem – upatrywać w nim (jak to mówi Jaurès) objaw zwycięstwa zasad Wielkiej Rewolucyi. Jest on, wręcz przeciwnie – objawem zdradzenia tych zasad przez burżuazyę i zwyrodnienia politycznego tej ostatniej. O sympatye dla militaryzmu nikt nas chyba nie posądzi; ale właśnie dlatego ślepota tylko mogłaby nam przeszkodzić w uznaniu tego, że wojny Rewolucyi i pierwszej połowy XIX w. miały w bardzo znacznym stopniu charakter ideowy. Że rewolucyoniści, którzy marzyli o pokoju powszechnym, prowadzili tyle wojen – to, w początkach przynajmniej, nie było wcale a wcale sprzecznością: Francya bowiem rewolucyjna zaczepiona została przez koalicyę monarchów i musiała się bronić. Przeniesienie wojny – wraz z propagandą rewolucyjną – do sąsiadów było także koniecznością obrony. Sprzeczność tkwiła dopiero w tem, że na prowadzenie tych wojen, obok względów obrony i propagandy rewolucyjnej, zaczęły wpływać i interesy handlowe burżuazyi francuskiej i chęć jej wzbogacania się za pomocą łupu i kontrybucyj. Była to jedna ze stron ogólnej sprzeczności wewnętrznej – Wielkiej Rewolucyi, która polegała na tem, że dokonywała jej burżuazya kapitalistyczna i dorabiająca się, która na pewnym stopniu nasycenia się musiała stać się reakcyjną i zacząć uciskać zarówno inne narodowości, jak własny proletaryat. To samo powtórzyło się w innych krajach, objętych wpływem rewolucyi mieszczańskiej. Tak np. wojna Niemiec przeciw Napoleonowi – wojna wyzwolenia, w której brali udział tacy ochotnicy, jak Fichte – była oczywiście wojną ideową, choć królestwo pruskie tak samo przy niej potrafiło upiec swą pieczeń, jak Napoleon we Francyi. Konieczność wojen wypływała, mówi Jaurès, stąd, że rewolucya była zbyt słabą. Zapewne; nie była Goliatem, na sam widok którego broń by wypadła z rąk wrogów. Zagrożone monarchie chciały ją zgnieść: zaczepiona musiała walczyć orężem jednocześnie o wolność polityczną wraz z reformami społecznemi – i o całość i niepodległość Francyi. To samo powtarzało się wielokrotnie w ciągu pierwszej połowy XIX wieku. Hasła wolności i równości wszędzie tam, gdzie panował obcy najezdca, zawierały w sobie i niepodległość narodową; taki ideowy charakter miały ówczesne wojny Niemców z Francuzami, Włochów i Węgrów z Anglią, Belgów z Holandyą, Polski z Rosyą, Greków, popieranych przez część państw europejskich, z Turcyą. Zewnętrznie więc tylko, lecz nie zasadniczo wcale różniły się one od walk barykadowych rewolucyonistów francuskich, berlińskich lub wiedeńskich z wojskami własnego rządu.

I jeśli burżuazya zaprzestała obecnie wojen w Europie, to w znacznym stopniu dla tych samych przyczyn, dla których wyrzekła się rewolucyj. Burżuazya mianowicie wszędzie odniosła częściowe zwycięstwo nad feudalno-arystokratycznemi monarchiami; monarchie te porobiły jej tyle ustępstw, ile trzeba było, żeby zapewniony jej udział w rządach lub wpływ na nie wystarczał do zaspakajania jej ekonomicznych interesów. Otrzymawszy to, burżuazya zapomniała chętnie o pozostałej, bardzo poważnej jeszcze części swego dawnego programu z czasów rewolucyjnych, i stała się konserwatywną tembardziej, że jej i całemu ustrojowi panującemu zagrażać zaczęła nowa klasa rewolucyjna – proletaryat. Otóż pamiętajmy – choć na to mało się zwykle zwraca uwagi – że i w kwestyi narodowej burżuazya urzeczywistniła część tylko – większą lub mniejszą – swego programu, a reszty się wyrzekła. Ani Włosi, ani nawet Niemcy nie osiągnęli zjednoczenia całej narodowości w jednem państwie; ani Węgrzy nie mają całkowitej niepodległości. Poprzestają oni wszyscy na urzeczywistnieniu specyficznie burżuazyjnej, ekonomiczno-politycznej strony swych

narodowościowych ideałów: na stworzeniu państwa dość obszernego i jednolitego, aby mogło stanowić odgraniczony teren procesów kapitalistycznego rozwoju, państwa dość silnego, aby mogło popierać własny kapitalizm w konkurencyi z obcymi*). Reszta – jak np. potrzeby kulturalne braci „nieodkupionych" – irredenty – pozostających pod obcem panowaniem – to dla niej drobnostka. Taką samą drobnostką wydają się francuskiej burżuazyi od czasów Juliusza Ferry'ego krzywdy narodowe Francuzów w prowincyach zabranych przez Niemcy – wobec zdobyczy kolonialnych i rozwoju kapitalizmu wogóle. O doprowadzenie do końca dzieła wyzwolenia i zjednoczenia narodowego burżuazya dziś nie walczy – tak jak nie walczy o dokończenie dzieła usuwania znacznych jeszcze pozostałości fendalizmu i nierówności politycznej – bo jej się to nie opłaci. Dla tych samych przyczyn sprawa polska przestała być popularną w Europie; dla tych samych po części przyczyn w rozwoju kwestyi wschodniej od lat 25 nastąpiła stagnacya.

Oczywiście, że rządy burżuazyjne mogłyby toczyć między sobą wojny dla zupełnie innych celów, całkiem poziomych i materyalnych – poprostu o złoto. Wszak zachodzi między nimi tyle sprzeczności interesów w polityce handlowej, celnej i kolonialnej! Dla silniejszego najprostszym sposobem rozwiązania zatargu byłby – miecz. Ale i tu niezawsze gra warta stawki. Dzięki rozwojowi środków morderczych i organizacyi wojskowej, dzięki ich kosztowności i nadzwyczajnemu powikłaniu się stosunków gospodarczych wogóle – wojna byłaby dziś niezmiernie ciężkim i groźnym kryzysem w życiu państwa. Taniej wypada przeważnie – unikać go; a ważniejszą jeszcze pobudką do tego jest, że we wszystkich wielkich państwach europejskich, przynajmniej na kontynencie, istnieją już dzisiaj silne partye socyalistyczne, które czyhają tylko na to, żeby rządowi pośliznęła się noga (w Rosyi niema wprawdzie jeszcze bardzo silnego ruchu socyalistycznego, ale burzy się Polska i Finlandya, a przytem panuje powszechne, choć niezbyt określone niezadowolenie, które przypomina rządowi carskiemu, że porażkę swą w wojnie krymskiej musiał okupić ustępstwami politycznemi). S t r a c h p r z e d k r y z y s e m i p r z e d s o c y a l i z m e m – o t o b e z w a r u n k o w o g ł ó w n a p r z y c z y n a p o k o j u e u r o p e j s k i e g o i p o w s t r z y m a n i a s i ę p r z e k s z t a ł c e ń p a ń s t w o w o - t e r y t o r y a l n y c h w E u r o p i e. Oto także przyczyna, dzięki której dwie grupy sprzymierzonych państw, przedstawiające mniej więcej jednakowe siły, zamiast zachowywać się względem siebie wyzywająco, zbliżają się ze sobą. Ale to zbliżenie wszystkich rządów kontynentalnych, wymierzone jedynie przeciw Anglii i przeciw „wrogom wewnętrznym", ma charakter nawskroś konserwatywny; jest ono uświęceniem teraźniejszego stanu i podziału terytoryalnego Europy, zabezpieczeniem sobie wzajemnem wszystkiego, co każdy do tej chwili zrabował. Jaurès też rozumiał to doskonale – w roku 1896, kiedy Mikołaj II przyjeżdżał do Paryża: pisał on wówczas w pysznej satyrze pt. „Dwaj rywale",**) że car wciąga Francyę do — Świętego Przymierza. Dziś – ten sam Jaurès nie wstydzi się nazywać system dwóch przymierzy – „zarodkiem przymierza Europy w celu pracy i pokoju"! Tak – ale jakiej pracy? – Zagarniania owoców pracy robotników! Jakiego pokoju? – Pokoju drapieżników, pożerających zdobycz.

*) Polska szlachta i burżuazya wyrzekła się ideałów narodowych nawet za znacznie mniejszą miskę soczewicy: za autonomię w Galicyi, „opiekę nad rolnictwem" w Prusach, cła przemysłowe – w Królestwie. Ale to na razie do rzeczy nie należy.

**) Wilhelm i Mikołaj. Dziennik „Matin" 21 IX 1896.

Wogóle, bardzo i bardzo zmienił Jaurès swe poglądy na politykę międzynarodową wogóle i na alians z Rosyą w szczególności – od roku 1896, kiedy w „Liście otwartym P.P.S. do socyalistów francuskich“, wydanym z powodu przyjazdu cara do Paryża*), składaliśmy mu hołd, jako jednemu z niewielu między nimi, którzy należycie ocenili i potępili przymierze rzeczypospolitej z caratem i nie robili żadnych ustępstw opinii publicznej. Wtedy Jaurès twierdził, że przymierze to nie może pozostać bez wpływu na wewnętrzną politykę Francyi, albowiem gdyby polityka ta zaczęła iść w kierunku rewolucyjnym, car musiałby zerwać z Francyą – i gorzko szydził z tych, co zachwycali się zdjęciem czapki przez Aleksandra III podczas grania Marsylianki. Obecnie jest wręcz przeciwnego zdania: wystarczyło mu to, że car był w Paryżu, a Loubet w Petersburgu za rządów Waldecka i Milleranda. Dobrze mówił towarzysz bułgarski K. R. Miles w liście, wystosowanym w r. 1896 do redakcyi naszego „Biuletynu“, że niektórzy socyaliści francuscy wyobrażają sobie dojście swej partyi do władzy w zupełnie podobny sposób, jak partyi radykalnej – ministeryum Leona Bourgeois. Tylko nie myśleliśmy wówczas, że w ich liczbie znajdzie się i Jaurès. On zapomina o strzelaniu do strejkujących, które kilkakrotnie odbywało się za rządów gabinetu Waldecka i Milleranda, o wydalaniu przez ten rząd socyalistów-cudzoziemców, o prześladowaniu propagandy antymilitarnej, o wszystkiem, co rząd ten czyni zupełnie podobnym do wszystkich rządów kapitalistycznych, a pamięta tylko o walce z katolicyzmem, która przecież nie może smucić rządu rosyjskiego, o uwolnieniu Dreyfusa (zresztą – połowicznem), z którego rząd ten sobie kpi, i o prawodawstwie fabrycznem, które pod wieloma względami nie dosięgło jeszcze cesarsko-niemieckiego i które kapitalizmowi bynajmniej nie zagraża, szczególniej jeśli z rozwojem jego ma się czekać na inne państwa, na konferencye i „kodeksy“ międzynarodowe! Jaurès w r. 1893 i 1896 doskonale rozumiał, że przymierze z Rosyą jest dla Francyi zupełnie niepotrzebne, jeśli idzie jej tylko o obronę własną od nowego najazdu, bo gdyby Francya na prawdziwie demokratyczny sposób powołała do walki cały lud, to oparłaby się nietylko potrójnemu przymierzu, ale i poczwórnej koalicyi. Dziś zamyka on zupełnie oczy na to, że przymierze z Rosyą uniemożliwiłoby w danym razie Francyi użycie takich rewolucyjnych środków, a natomiast, choć sam przypomina, że Francya doskonale obchodziła się bez przymierza tego przez lat 20, jednak ogłasza je za niezbędne dla Francyi. Więc chyba iść mu może o współdziałanie Rosyi z Francyą w sprawach pozaeuropejskich – „na innych punktach globu“ – mówił w roku 1896 Millerand, a za nim sofizmaty wszystkie powtarzali Brousse, Deville, Fournière i tylu mniejszych. Tak jest: Millerand, zimny, wyrachowany polityk – oto busola marzycielskiego deklamatora Jaurèsa!

Brak najlżejszej wzmianki o krwawych zatargach po za granicami Europy uderza odrazu w całej mowie Jaurèsa. Dla niego nie istnieją widać wcale wojny hiszpańsko-amerykańska, angielsko-boerska, koalicya Europy, Ameryki i Japonii przeciw Chinom, wyprawa Niemiec i Anglii przeciw Wenezueli. Dlaczego? Rzecz oczywista, że wojny te, i wogóle wojny kolonialne i prowadzone na kresach cywilizacyi indo-europejskiej, różnią się poważnie od przypuszczalnej wojny europejskiej, o której myśli Jaurès. Różnica polega mianowicie na tem, że te wojny nie są niebezpieczne dla wewnętrznego ustroju państw kapitalistycznych, nie mogą ani

*) Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais N. 12.

wygrane, ani nawet przegrane spowodować wewnętrznego kryzysu, ułatwić rewolucyi socyalnej. Są to właśnie jedyne wojny, których prowadzenie leży w interesie burżuazyi, opłaca się jej i jest dla niej możliwe: – wojny o łup bez obsłonek, z przeciwnikiem o wiele słabszym! Ale dla tego przecie śmiesznem jest nie uwzględniać ich, gdy się mówi o utrwaleniu się pięknego i błogiego pokoju. Że toczą się po za Europą – cóż z tego? Czemuż to ograniczanie „organizacyi pokoju“ do Europy? czyż współczesna cywilizacya i całe życie publiczne nie przekroczyły tych granic? Czyż w wojnach tych nie objawia się militaryzm najbardziej barbarzyński i reakcyjny? Czyż w nich nie wyrabiają się i nie zaprawiają żołdacy najbrutalniejsi, gotowi potem do bezwzględnego zduszenia we krwi wszelkiego ruchu ludowego? Pod tym względem wojny kolonialne są poprostu naturalnem dopełnieniem, odwrotną stroną pokoju europejskiego. I pod tym względem jeszcze również, że pokój europejski jest gruntem, na którym dopiero krwawy i trujący kwiat wojen kolonialnych najpiękniej może rozkwitać: bo pokój ten jest dla wszystkich mocarstw wzajemnem zabezpieczeniem tyłów. Wojen zaś tych pozaeuropejskich z rachuby pokojowej wypuszczać nie wolno, ponieważ one to czynią niemożliwem rozbrojenie.

W istocie, chociaż do prowadzenia tych wojen potrzeba stosunkowo niewielkich sił zbrojnych, to jednak każde państwo wie doskonale, że tylko świadomość całej jego potęgi utrzymuje na wodzy jego rywali i skłania ich do pozostawienia mu wolnej ręki. Czyż, gdyby nie cała marynarska potęga Anglii – Francya, Niemcy, Rosya nie zaatakowałyby jej w różnych punktach kuli ziemskiej podczas jej kłopotliwej wojny z Boerami? Czy dziś Stany Zjednoczone patrzyłyby spokojnie na interwencyę Niemiec w Wenezueli, gdyby nie potęga militarna tego państwa na lądzie i morzu? Rosya nie oglądałaby się z pewnością na Austryę w sprawach bałkańskich, gdyby nie silny militaryzm Austryi – i odwrotnie. Właściwie, można to uogólnić i zastosować do całego stanu rzeczy w Europie samej; gdyby jakieś państwo europejskie miało zatarg z kimś znacznie słabszym pod względem wojskowym i nie obawiało się interwencyi innych państw – z pewnością pokój nie potrwałby długo, bo wojna by się wtedy opłaciła i nie była ryzykowną. Ale można na to odpowiedzieć z punktu widzenia Jaurèsa i jemu podobnych, że – dzięki „zwycięstwu zasad Rewolucyi“ w Europie niema już dzisiaj poważnych powodów do zatargów między państwami, bo każde posiadło to, do czego pod wpływem swych interesów tradycyjnych i narodowych dążyło. (Pomijamy to, że podobne twierdzenie jest zupełnie fałszywe; ale gdyby nawet było prawdziwem – to polityka kolonialna, imperyalistyczna, zawiera właśnie dość powodów do zatargów, które zmuszają każde państwo zosobna i wszystkie razem do ciągłego zbrojenia się.

Lecz na to zwolennicy zbrojenia odpowiadają: ależ my proponujemy właśnie rozbrojenie stopniowe i jednoczesne wszystkich państw. Na mocy takiej umowy każde państwo zmniejszyłoby swą siłę zbrojną w takim samym stopniu, jak inne, więc niktby nie stracił, stosunek sił pozostałby ten sam. Ale przedewszystkiem dziś każde państwo stara się i spodziewa się prześcignąć inne, albo też naprawić swoje opóźnienie, zrównać się z innemi; więc na uwiecznienie obecnego stosunku sił żadneby się nie zgodziło. Przypuśćmy jednak, że zgodziłyby się wszystkie, – to bardzo jest prawdopodobnem, że zgoda ta byłaby pozorna, i że każde państwo w dalszym ciągu za pomocą różnych podstępnych sposobów rozwijałoby

swą siłę militarną. Któżby więc pilnował wykonania podobnego traktatu i zmuszał łamiących go do posłuszeństwa? Potrzebnyby był do tego osobny organ. Gdy w r. 1902 konferencya państw w Brukseli postanowiła znieść wszędzie jednocześnie premie wywozowe od cukru, co było pewnego rodzaju rozbrojeniem ekonomicznem, to jednocześnie ustanowiła stałą komisyę w celu pilnowania, czy które z państw nie obchodzi traktatu (istotnie np. Austro-Węgry próbują go obejść za pomocą państwowego kartelu); oznaczyła ona odpowiednie kary – mianowicie cło prohibicyjne na cukier, z takich państw pochodzący. Lecz to, co było możliwe, gdy szło o taką podrzędną funkcyę życia państwowego, byłoby zupełnie niewykonalne, gdyby szło o ten zasadniczy warunek wszystkich funkcyj państwa, o rękojmię jego praw i istnienia nazewnątrz i wewnątrz – siłę zbrojną. Państwa musiałyby również utworzyć stały urząd kontrolujący; przypuśćmy, żeby go utworzyły nawet, że te państwa, mające jeszcze mnóstwo sprzecznych interesów na całym świecie, patrzące na siebie nawzajem podejrzliwie i zazdrośnie, zgodziłyby się na „zbiorową egzekucyę", czyli na to, żeby każdego, wykraczającego przeciw umowie, wszystkie inne siłą do jej przestrzegania zmuszały – to i tak jeszcze do prawdziwego wykonania traktatu rozbrojenia trzebaby, aby urząd kontrolujący mógł utrzymywać swoich stałych kontrolerów w każdem państwie, aby tacy kontrolerowie na miejscu mogli pilnować, czy się potajemnie nie dzieje coś przeciw umowie. Któreż państwo zgodzi się na takich obcych kontrolerów? A w braku tych – jedenby tylko pozostawał środek kontroli: opinia publiczna danego państwa, stronnictwo rewolucyjne, względnie opozycyjne w każdem państwie, któreby nie pozwalało rządowi własnemu oszukiwać innych i potajemnie przygotowywać się do wojny. Lecz w takim razie całe „rozbrojenie" miałoby jeden całkiem nieoczekiwany skutek: oto państwa, mające prawdziwą swobodę prasy i słowa, prawdziwy i demokratyczny parlamentaryzm – musiałyby dokładnie wykonywać umowę; natomiast te, w których obywatelom odzywać się nie wolno i rządu nikt nie kontroluje – a więc w pierwszym rzędzie Rosya – mogłyby obchodzić umowę jaknajcyniczniej i jaknajskuteczniej. Rzecz jest prosta: rozbrojenie jest możliwe tylko pod warunkiem przekształcenia Europy co najmniej na związek państw, jeśli nawet nie na państwo związkowe z własnymi organami, wyższymi władzą od każdego z państw skonfederowanych. Otóż zauważmy przedewszystkiem, że związki takie (Szwajcarya, Niederlandy, republiki północno i południowo-amerykańskie, Niemcy nowoczesne) tworzyły się zawsze w celu walki, z początku obronnej, a później i zaczepnej, z innemi państwami; tak samo i państwa europejskie do połączenia się w związek mogłaby zmusić tylko chyba wspólna walka przeciw Anglii albo Ameryce – co wymagałoby dalszego, choć już wspólnego zbrojenia się. Powtóre zaś – i to nas tutaj więcej obchodzi – w związkach państw, istotnie, pojedyncze strony przedewszystkiem zrzekają się prawa wojowania ze sobą, ale w związkach państw zawsze wytwarza się siłą rzeczy jednolity poziom najważniejszych praw obywatelskich i jednakowość formy rządu w jej głównych zasadach! Takie ujednostajnienie ustroju politycznego w duchu demokratycznym – czyli przedewszystkiem upadek caratu, a następnie także gruntowna reforma dzisiejszego pseudo-parlamentaryzmu w Austryi i nawet w Niemczech – jest więc nieodzownym warunkiem rozbrojenia Europy z punktu widzenia jego wykonalności.

Z tego wynika, mówiąc nawiasem, że największym wrogiem sprawy

rozbrojenia i pokoju europejskiego jest ten, kto – jak dzisiejsi Francuzi – daje caratowi możność poprawienia swych finansów i stanowiska dyplomatycznego, bo przez to opóźnia się upadek caratu, choćby się przytem nie wiem jakie sympatye wyrażało „bohaterskim studentom i robotnikom" i pasowanemu na konstytucyonalistę Tołstojowi.

Ponieważ jedynie nacisk ruchu socyalistycznego może spowodować upadek caratu i reakcyjnych form życia politycznego w innych państwach, więc nie żadna rewolucyjna frazeologia, ale prosty i trzeźwy rozum każe twierdzić, że jedynie skuteczną pracą dla rozbrojenia i pokoju jest dziś wzmacnianie ruchu socyalistycznego – tak samo jak dzisiaj jedynie groźna siła tego ruchu i jego gotowość do walki, a nie zmienny przecie system przymierzy, zapobiega wybuchowi wojen w Europie.

Zniesienie wojen i militaryzmu jest jednem z tych zadań, które istotnie, największy zwolennik reform na dziś przyznać to musi, urzeczywistnionem być może dopiero po zapanowaniu socyalizmu, i do urzeczywistnienia którego nawet pierwsze poważne kroki można postawić dopiero wtedy, gdy przynajmniej polityczny ustrój państw europejskich będzie bez porównania demokratyczniejszy, niż dzisiaj. Założenie sądu polubownego w Hadze za poważny krok w tym kierunku nie może być uważane. Oczywiście i on nie jest pozbawiony wszelkiej pożyteczności, główna jego wartość polega mianowicie na tem, że socyaliści mogą dziś z większą łatwością zwalczać nowe uzbrojenia i zachcianki wojownicze, kłując rządy w oczy istnieniem założonego przez nie trybunału rozjemczego. Ale trybunał ten może, zapewne, rozstrzygać takie sprawy, jak między Meksykiem a Stanami Zjedn. o to, które z tych dwóch państw ma wypłacić odszkodowanie za dobra duchowieństwa w Texasie, skonfiskowane przed oderwaniem tej prowincyi od Meksyku i przyłączeniem do Stanów; żadnego poważniejszego zatargu państwa temu sądowi nie powierzą.

Zgodną z powyższem myśl ogólną wypowiedział kongres paryski w r. 1900, uchwalając, że „powszechnemu sojuszowi rządów i burżuazyi w celu przeciągnięcia w wieczność wojny – należy przeciwstawić sojusz proletaryuszów wszystkich krajów w celu stworzenia wiecznego pokoju". Jaśniej i wyraźniej wypowiedziała się międzynarodowa konferencya przygotowawcza w Brukseli; odbywała się ona w tym samym czasie, co konferencya pokojowa w Hadze, i z tego powodu uchwaliła na wniosek delegata P. P. S. rezolucyę, głoszącą, że „jedynie zniesienie panowania klasy nad klasą, a w pierwszym rzędzie upadek caratu, i całkowita niepodległość żywych narodowości mogą rozwiązać kwestyę pokoju międzynarodowego".

Jaurès próbuje też ze swego punktu widzenia rozwiązać kwestyę narodowości uciskanych. Jego zdaniem, po zawarciu traktatu rozbrojenia między dzisiejszemi państwami, narodowości te będą mogły swobodnie „upominać się o swoje pokrewieństwa naturalne" i zostanie im zwrócona „treść ojczyzny pod różnemi formami". Co mają znaczyć te mgliste frazesy? Zapewne to, że części niepodległych już narodów, znajdujące się pod obcem panowaniem, jak np. Lotaryńczycy lub Włosi tyrolscy, będą mogły domagać się przyłączenia do swego państwa narodowego. O jakie „pokrewieństwa" ma się upominać całkowicie ujarzmiona Irlandya i podzielona Polska, trudno wiedzieć. Zresztą, wszystkie te „grupy" mogą ostatecznie otrzymać nie niepodległość, albo zjednoczenie z ojczyzną – ale tylko „treść ojczyzny pod różnorodnemi formami"; więc np. jakieś rękojmie życia narodowego w granicach obcego państwa? Pomijając te śmieszne zastrzeżenia

i niejasności, Jaurès wcale nam nie mówi, w jaki to sposób narodowości uciśnione mają się o cokolwiek upominać u „rozbrojonych" państw?

Pod tym względem wielką wyższość nad nim posiada — nawet taki rosyjski „pienkosnimatiel", jak p. Jakób Nowikow z Odessy. Liberalny ten frazesowicz wydał książkę p. t. „La fédération del'Europe" (Paryż 1901), która jest niejako teoryą ruchu pokojowego — wcale nie mniej „śmiałą" od wygłoszonej przez Jaurès'a. W książce tej, obok hymnów pochwalnych na cześć cyrkularza hr. Murawiewa, znajdujemy następujący opis procedury zmiany granic stanów związku europejskiego (str. 786). Jeśli jakaś prowincya zechce oddzielić się od danego państwa, a przyłączyć do innego, lub też utworzyć państwo samodzielne, to podaje prośbę do „dyrektoryatu" europejskiego; ten przeprowadza ankietę i jeśli uzna żądanie za poważne, zażądza plebiscyt: większość ludności danej prowincyi decyduje, przyczem dyrektoryat możę danemu państwu przysądzić odszkodowanie finansowe.

Jak zaznaczyłem, jest to przynajmniej jaśniejsze i wyraźniejsze od frazesów Jaurès'a; ale swoją drogą chyba nie potrzeba dowodzić całej naiwności przypuszczenia, że coś podobnego dziać się może tylko dzięki zewnętrznej federacyi, lub nawet tylko dzięki traktatowi rozbrojenia, bez gruntownej zmiany w e w n ę t r z n e g o charakteru państw. Wyobraźcie sobie Wilhelma III, pozwalającego na plebiscyt w Alzacyi i Lotaryngii, albo Mikołaja III (jeśli się urodzi....), dobrowolnie posłusznego woli ludu Polski, Litwy *), Rusi, Finlandyi? Wiadomo zresztą z czasów Napoleona I i III, że plebiscyty mogą wypadać zawsze podług woli rządu, bo on ma na to sposoby. Kto będzie pilnował wolności głosowania i uczciwości obliczania głosów?!

Militaryzm ma, jak wiadomo, swe źródła nietylko w zewnętrznej, ale i w wewnętrznej polityce rządów. Dopóki reprezentują one klasy, uciskające inne klasy, narodowości, uciskające inne narodowości, dotychczas nie może on być zmieniony, ani poważnie zmniejszony. Wyzwolenie narodowości jest więc tak samo nieodzownym warunkiem ustanowienia pokoju międzynarodowego i rozbrojenia, jak zniesienie wyzysku ekonomicznego i demokratyzacya polityczna. Teraz idzie tylko — na zakończenie — o to, czy jest to warunek podrzędny, wtórny, o którym mówić dziś nie warto, czy jest to kwestya taka, która rozwiąże się sama przez się, gdy dane będą owe warunki: ekonomiczny i polityczny.

Odrazu zauważmy, że kwestya ta przedstawia się inaczej dla Francuzów, albo Włochów, nawet dla Irlandczyków i Czechów, a inaczej dla nas, Polaków. Pisaliśmy wyżej, że wyrzeczenie się przez oficyalne Włochy — Tryestu i Trentina, przez oficyalną Francyę — Alzacyi i Lotaryngii, jest jednym z niesympatycznych wcale objawów zwyrodnienia politycznego i zmateryalizowania burżuazyi; z tego nie wynika jednak bynajmniej, żeby socyaliści tych krajów mieli podejmować te porzucone przez burżuazyę żądania. W dzisiejszym stanie rzeczy żądania te mogłyby być urzeczywistnione tylko przez wojnę między burżuazyjnemi państwami — a wojna zbyt wiele pociąga nieszczęść za sobą i — prowadzona przez burżuazyjny rząd — zbytby wzmocniła reakcyę, aby socyaliści mogli jej pragnąć. Przeciwnie — muszą samą jej myśl zwalczać stanowczo, tembardziej, że sprawa jest zbyt mało ważna. Idzie w jednym i w drugim wypadku o jakiś milion

*) Nawiasem mówiąc, p. Nowikow wyraża żal z powodu podziału Polski — „lecz nie z powodu wcielenia do Rosyi byłego księstwa litewskiego. Czyn ten był tylko wyzwoleniem Małorusinów" (str. 648). Płacze on także gorzkiemi łzami z powodu, że w roku 1878 Europa nie pozwoliła Rosyi wypędzić Turków z Konstantynopola (str. 647).

ludzi, którzy należą do narodu, tworzącego tuż za granicą własne niepodległe państwo i rozwijającego tam narodową kulturę, o korzystanie z której oni, jako poddani państw konstytucyjnych, mniej lub więcej skutecznie walczyć mogą. W tych warunkach zupełnie jest zrozumiałe, że socyaliści francuscy i włoscy nie przyjmują do swego programu żądań odwetowych i irredentystycznych, że nie chcą komplikować niemi swej akcyi ekonomicznej i politycznej, i spokojnie każą im czekać na zwycięstwo socyalizmu, rozbrojenie i t. p. Zupełnie to samo stosuje się do Duńczyków, których część uciskają Niemcy. Dla nich wszystkich sposób, proponowany przez p. Nowikowa, może być nawet zupełnie odpowiedni — w owej lepszej przyszłości, oczywiście. Jeszcze bardziej jest zrozumiałe, że socyaliści niemieccy, zarówno w cesarstwie, jak w Austryi, mają dziś tylko szyderstwo dla wszechniemców, żądających po staremu zjednoczenia wszystkich Niemców pod jednem berłem. Z innych nieco powodów zrozumiałem jest także, że socyaliści zwalczają myśl wojennego rozwiązania kwestyi wschodniej, zbrojnej interwencyi mocarstw na korzyść Macedończyków, Ormian lub Greków: albowiem po państwach dzisiejszych wogóle, a przedewszystkiem – po Rosyi, niepodobna spodziewać się bezinteresownej interwencyi, dla ich korzyści – krwi szkoda, a przytem sprawy te są bądź co bądź zbyt mało ważne, aby dla nich narażać się na klęskę wojny europejskiej. Na tym punkcie możemy socyalistom francuskim zarzucić chyba tylko zbyt małą dbałość o pokój i zbyt wielką niecierpliwość w żądaniu natychmiastowego rozwiązywania zawiłych kwestyj bałkańskich.

O wiele już bardziej palącą jest kwestya narodowa dla Irlandczyków i dla Czechów. Jedni i drudzy w całości podlegają państwom, obcym narodowo, więc walka o byt narodowy jest dla nich daleko trudniejszą i groźniejszą, i socyaliści nie mogą zachowywać się wobec niej obojętnie. Jednakowoż konstytucyjny charakter Anglii i Austryi, a w dodatku wielojęzyczność tej ostatniej, sprawiają, że Czesi i Irlandczycy mogą otrzymywać stopniowe, coraz poważniejsze ustępstwa narodowe w granicach państwa zaborczego, mogą myśleć nawet o zupełnej w tych granicach autonomii, legalnie zdobytej – choć to ostatnie jest już mało prawdopodobne.

W zupełnie innem, odmiennem od wszystkich podbitych narodowości, położeniu, znajduje się naród polski. Jest on podzielony na trzy części; żadna cząstka nie posiada samodzielnego życia państwowego; dwie części podlegają bezwzględnej, barbarzyńskiej polityce wynaradawiania; jedna z nich, właśnie ta część Polski, która jest najwyżej rozwinięta ekonomicznie i wogóle stanowi jądro narodu, należy do państwa takiego, jak carat rosyjski, gdzie cała działalność socyalistyczna może i musi być tylko nielegalną i doprowadzić może i musi jedynie do starcia zbrojnego mas ludowych z rządem. Dlatego walka socyalistów polskich w zaborze rosyjskim o swobody polityczne może i musi już dziś mieć wyraźną formę walki o niepodległość narodu i rozstrzygnąć się może w końcu tylko – przez powstanie, czyli wojnę rewolucyjną – której najprawdopodobniej, jakeśmy to nieraz wykazywali, towarzyszyć będzie porachunek wojenny zrewolucyonizowanej Europy Zachodniej z caratem. Dlatego, jeśli wogóle, we wszystkich krajach, zachwyty pewnych socyalistów nad takim lub owakim systemem przymierzy dzisiejszych państw i nad sądem rozjemczym w Hadze stanowią zupełnie niepotrzebny, śmieszny i szkodliwy dodatek do całkiem potrzebnej i pożytecznej walki przeciw militaryzmowi i zaczepnemu nacyonalizmowi, to my, socyaliści polscy, walczący rewolucyjnie z caratem, musimy specyalnie ostro napiętnować takie pokojowe gadaniny.

My możemy tylko wzruszyć ramionami na radę schowania do kieszeni żądania narodowej niepodległości, bez względu na to, czy pochodzi ona od Jaurès'a, który pozwala nam żądanie to wysunąć dopiero po „dobrowolnem rozbrojeniu“ mocarstw, czy od naszych lub niektórych rosyjskich socyal-demokratów, którzy uznają je za możliwe dopiero po rewolucyi socyalnej. Nawiasem mówiąc, ciekaweby było wiedzieć, jak sobie nasi s. d. wyobrażają „urzeczywistnienie wolności narodowej przez zwycięstwo socyalizmu“? czy w takiej formie, jak p. Nowikow? Spotkanie byłoby w każdym razie ciekawe – ale oni sobie tego wogóle w żadnej konkretnej formie nie przedstawiają. – My wiemy, że musimy zdobyć niepodległość narodową, tak jak wszystko inne, stawiając ją sobie już dziś za cel, jak i wszystkie inne części składowe ogólnej idei socyalistycznej. My wiemy, że jej nam nie da żaden sąd polubowny, że zdobyć ją możemy tylko drogą wojny rewolucyjnej, i dlatego protestować musimy przeciw modnemu dziś zohydzaniu wszelkiej wojny – które oczywiście obracać się musi także przeciwko idei przemocy rewolucyjnej, będącej przecie „wojną domową“. My nie możemy być miłośnikami pokoju na inny sposób, jak działacze wielkiej rewolucyi francuskiej, którzy, wzywając ochotników do zaciągania się pod sztandary rewolucyjne, pisali w proklamacyach:

„Wojna wolności z niewolą – będzie to ostatnia wojna!“

M. Luśnia.

WRZENIE W ROSYI.

Prasa codzienna przynosi nam coraz częściej wieści o krwawych zajściach, demonstracyach, aresztowaniach w Rosyi. Wrzenie daje się zauważyć we wszystkich warstwach – począwszy od szlachty, a skończywszy na ludności robotniczej. Wiara chłopa w cara zaczyna chwiać się, rewolucyoniści rosyjscy przed czterdziestu laty, chcąc pociągnąć za sobą chłopów, uciekali się do rozpowszechniania proklamacyj, rzekomo od cara pochodzących; dziś socyaliści w odezwach do chłopów wystawiają hasło „precz z samowładztwem!“ W miastach, osadach fabrycznych – to tu, to tam wybuchają strejki, które przechodzą w antyrządowe manifestacye. Młodzież uniwersytecka od 4 lat burzy się, urządza manifestacye antyrządowe, a ludność miejska popiera ją czynnie. Agitacya zaczyna przenikać do wojska. Przy głównym zarządzie sądu wojennego otworzono specyalny oddział dla sądów politycznych. Więzienia wszędzie przepełnione politycznymi, a w Petersburgu musiano nawet urządzić więzienie dla politycznych z prywatnego domu.

Carat traci pewność siebie, co ujawnia się w ciągłych wahaniach polityki wewnętrznej – co wczoraj wprowadził, dziś zmienia, za co wczoraj karał, na to dziś przez palce patrzy. Zubatowszczyzna, reformy uniwersyteckie, manifest ostatni – wszystko to jaskrawo ujawnia niezdecydowanie absolutyzmu carskiego. Świadomość polityczna szybko wzrasta w Rosyi, wprawdzie ścierają się tam najrozmaitsze prądy społeczne, tworzą się najrozmaitsze partye – lecz wszystkie one domagają się zniesienia absolutyzmu carskiego.

Ogromnie ciekawem jest powstanie opozycyi antyrządowej wśród szlachty rosyjskiej. Jest to grupa stanowczo najbardziej samolubna, stawia ona swe osobiste korzyści, przesądy – wyżej niż interesy państwa, nie mówiąc

już o interesach ludu. Carat otwiera jej szerokie wrota karyery biurokratycznej, carat utrzymuje ją kosztem mas pracujących, żądając wzamian wyrzeczenia się przez nią wszelkich praw politycznych.

To też opozycya szlachty rosyjskiej zjawia się wtedy tylko, gdy ruch rewolucyjny w Rosyi wzmaga się; – tak było w 6-tem dziesięcioleciu XIX st., gdy wzrastało niezadowolenie ludu wiejskiego, gdy coraz częstszymi stawały się wybuchy tego niezadowolenia, tak jest dziś, gdy posiadacze ziemscy stają oko w oko ze świadomością budzących się mas ludowych; widzą oni, a nie widzieć nie mogą, że świadomość tych mas będzie wzrastać, że wobec tego kule i nahajki, które dziśich obroniły od gniewu chłopów, jutro stać się muszą niewystarczającemi. To jest główne źródło opozycyi szlachty, z tem się ona zresztą nie kryje.

Nie należy sądzić jednak, żeby w ruchu tym nie było ludzi o szczerze demokratycznych przekonaniach, przeciwnie... oni nawet stoją nieraz na czele tego ruchu, poparcie jednak ogółu znajdują głównie dla powyższych powodów.

Przypatrzmy się teraz, jak wygląda opozycya żywiołów szlacheckich. Na wiosnę roku zeszłego odbył się w Moskwie nielegalny zjazd przedstawicieli ziemstw 25 gubernij rosyjskich, $^3/_4$ delegatów stanowili marszałkowie gubernialnych zarządów ziemstw. Powodem zjazdu było ominięcie ziemstw przy naradach t. z. Nadzwyczajnej Rady nad potrzebami przemysłu rolnego, zwołanej przez Wittego. O tym nielegalnym zjeździe wspomniały pisma rosyjskie, Russkija Wiedomosti i Moskowskija Wiedomosti, wiedział o nim W. K. Sergiusz (generałgubernator Moskwy), miał nawet stenograficzne sprawozdanie z przebiegu posiedzeń. W sprawozdaniach tych, jako właściwą przyczynę narad, przytoczono, że „polityka Wittego prowadzi do zguby przemysł wytwórczy gospodarstwa rolnego, stwarza proletaryat, oderwany od ziemi, a mogący stać się środowiskiem podatnem do przyjęcia propagandy rewolucyjnej.

Nie zląkł się bardzo rząd tych konspiracyjnych narad przedstawicieli Rosyi szlacheckiej; Plewe i Witte patrzyli na nie przez palce, wiedząc czem można ich zmiękczyć: – posypały się obiecanki, które swoje zrobiły.

Witte zapewnił prezesa burżuazyjnego zjazdu, że on sam jest konstytucyonalistą, ale teraz – to Rosya jeszcze nie dojrzała do konstytucyi, nie czas jeszcze na nią, prosił więc, aby „ziemcy“ powstrzymali się od niewczesnej agitacyi politycznej, wzamian obiecał wytrzasnąć dla ziemstw 500 milionów rubli. Plewe ze swej strony obiecał ziemstwom wszelkie ulgi – rozszerzenie działalności lokalnej, byleby tylko ziemcy ze łbów swych wybili mrzonki konstytucyjne. Wobec obietnic takich łapówek w kąt poszły polityczne aspiracye i buntujący się ziemcy punkt o dopuszczeniu ziemstw do obrad Rady Nadzwyczajnej usunęli.

Jeszcze w r. 1901 w Orle, na zjeździe misyonarzy, marszałek szlachty orłowskiej – Michał Stachowicz domagał się „pozwolenia nie tylko bezkarnie porzucać wyznanie prawosławne, ale i prawa bezkarnie wyznawać swą wiarę t. j. nawracać innych“. W prasie klerykalnej i zachowawczej było o to wiele krzyku i oburzenia, w liberalnej – pochwał. Przy następnych wyborach ziemstwo orłowskie wybrało p. Stachowicza ponownie na marszałka, a ten w przemowie swej uznał za potrzebne podkreślić swój lojalizm wiernopoddańczy. Na cyrkularz ministeryalny, zakomunikowany mu przez gubernatora, o niedopuszczeniu pod obrady ziemstwa kwestyi udziału w naradach Rady Nadzwyczajnej Stachowicz dał ostrą odprawę gubernatorowi... i oto ten sam Stachowicz, niezadowolony z formy sprawozdania

z jednego z posiedzeń ziemstwa orłowskiego, udał się osobiście do gubernatora z prośbą, aby wszelkie sprawozdania z posiedzeń ziemstwa podlegały cenzurze marszałka i jednego z członków. Przeciw temu ohydnemu postępkowi ani jeden z członków ziemstwa nie protestował. Uwydatnia to ciasnotę poglądów obywateli wiejskich, domagających się dla siebie swobody narad, a jednocześnie udających się do carskich stupajek, aby krępowali swobodę prasy, o ile ta porusza sprawy, ich dotyczące.

Często dla zwalczenia opozycyi ziemstw wystarcza carskie upomnienie (Wysoczajszyj wygowor), i śmiałek, który występował z krytyką rządu, jak wyżeł waruje u nóg Plewego.

Przykładów mamy moc. Hr. Heyden, marszałek ziemstwa opoczeckiego, po otrzymaniu carskiego „wygoworu“ powołuje się na swą wierność przysiędze, wskutek czego uważa za konieczne rozszerzenie samodzielności społeczeństwa dla paraliżowania działalności elementów krańcowych. Bardziej jeszcze rzuca się to w oczy i wstręt wywołuje w zachowaniu się niektórych przedstawicieli Woroneskiego ziemstwa, które bądź co bądź zdobyło się na krok najbardziej radykalny. Sprawa to bardzo ciekawa, warto więc na niej zatrzymać się trochę dłużej.

Woroneski komitet powiatowy, zwołany we wrześniu r. z. dla narad nad potrzebami przemysłu rolnego, odbywał swe posiedzenia pod przewodnictwem Alisowa. Przewodniczący w przemowie swej wskazywał na opłakany stan włościan – na stałe pogarszanie się jego, na niepokoje wśród nich, „dowodzące, że kielich nędzy został przepełniony.“ Ziemstwa powinny otwarcie rządowi wskazać przyczyny niezadowolenia, szczerze wypowiedzieć mu, że stan taki dłużej cierpianym być nie może. Po takiem zagajeniu posiedzenia posypały się mowy bardzo nieprzychylne dla rządu; pod tym względem wyróżnili się znany w Rosyi pedagog Bunakow i dr. Martynow.

Bunakow zwraca uwagę na to, że rząd zaczyna pojmować nareszcie smutny stan przemysłu rolnego, zaczyna przewidywać groźne następstwa, ale, niestety, nie zastanawia się nad przyczynami tego smutnego położenia, nie rozumie, że żadne częściowe reformy nie zdołają go poprawić. „Upadek przemysłu rolnego jest tylko jednym z ogólnych symptomatów naszego pod każdym względem zacofania w szeregu państw ucywilizowanych; stan, tłómaczący się ogólnem urządzeniem rosyjskiego państwowego i społecznego życia, całkowitem zgnębieniem inicyatywy prywatnej, wyzuciem ogółu z prawa wolności słowa, – antagonizmem a nawet nienawiścią stanów, administracyjną samowolą, stojącą ponad sądami, ogólnym zastojem, niezadawalniającym społeczeństwa stanem oświaty, nędznem położeniem szkoły ludowej, okropnem położeniem ekonomicznem i ciemnotą mas ludowych.“ Przy takim stanie częściowe reformy są wprost szkodliwe, gdyż odciągają uwagę ogółu od prawdziwego stanu całości. Niema co łatać starą ruderę, kiedy trzeba całość przerobić do gruntu. Wobec tego Bunakow uważa za konieczne zapewnienie zupełnej swobody słowa, swobody prasy i rozwinięcia szerokiej samodzielności społecznej, bez tego wszystkiego uczciwemu Rosyaninowi pozostaje jedyna droga usunięcia się od wszelkich półśrodków, jako szkodliwych.

Dr. Martynow, wykazując, że opłakane położenie rolnictwa i związane z niem ruchy agrarne chłopów mają głębsze przyczyny we współczesnem polityczno-ekonomicznem położeniu Rosyi, twierdzi, że sprawy te nie mogą być rozstrzygane przez przypadkowych członków komitetów, nie wybranych przez ludność, że więc potrzeba oświadczyć rządowi „o konieczności

niezwłocznego oddania sprawy przemysłu rolnego i związanych z nim nierozerwalnymi więzami ogólnych spraw prawnego i ekonomicznego dobrobytu państwa na rozpatrzenie legalnego wszechrosyjskiego i wszechstanowego przedstawicielstwa z tem, aby wchodzącym w skład jego, wybranym przez ludność, członkom zapewniono prawa, konieczne do rozstrzygnięcia spraw państwowych: – swobody słowa i nietykalności osobistej". W dalszych rozprawach wykazywano statystycznemi danemi okropność położenia ludu wiejskiego, brak ziemi, ciężar podatków pośrednich i bezpośrednich, brak praw politycznych itd. itd. W rezultacie uchwalono cały szereg żądań: uchwalenie prawa, że nikt nie może być pozbawiony swobody i majętności bez wyroku sądowego, pod grozą kryminalnej i majątkowej odpowiedzialności za przestąpienie tego prawa; dalej zniesienie administracyjnych wyroków, kary cielesnej, paszportów, reformy wychowania, swobody słowa, stowarzyszeń, jak najszerszego samorządu, itp. wreszcie rozwiązania kwestyi agrarnej „może dokonać tylko unarodowienie ziemi", co podług komitetu wszechrosyjskiego ma znaczyć oddawanie gruntowych, rządowych i skupionych przez zreformowany ad hoc bank włościański posiadłości prywatnych – w ręce robotników mało- i bezrolnych.

Uchwały swe komitet tak kończy: „tak żyć, jak my żyjemy w głuchej prowincyi z obawą o siebie i swe mienie, dłużej niepodobna. Niepodobna z zimną krwią patrzeć na to, jak kropla po kropli trwonią się nasze przyrodzone bogactwa, jak rosną w otaczającem środowisku – samowola i bezprawie, jak zanika i zwyradnia się poczucie prawa, jak bezczynnie marnują się siły nasze i jak nad wszystkiem tem groźną chmurą nasuwają się złowróżbne zawikłania w formie burzenia się mas ludowych". Sprawa, przez rząd zapoczątkowana, musi być do końca doprowadzona, „udział delegatów od różnych stanów i miejscowości w ogólnej wszechrosyjskiej radzie – komisya uważa za pożyteczny i niezbędny." Uchwały komisyi przyjął komitet jednogłośnie, a w radzie gubernialnej, w której brało udział około 80 członków, „tuzów miejscowych", jeden tylko protestował i doniósł Plewemu.

W rezultacie dr. Martynowa i Bunakowa skazano na 3 lata wygnania i dozoru policyjnego, jednego z uczestników narad, Waszkiewicza, prezesa kasy gubernialnej, usunięto z posady, Szczerbinę, sekretarza komisyi, oddano pod dozór policyjny w jego własnym majątku.

I oto po tak obywatelskiem zachowaniu się komitetu, jeden z najbardziej radykalnych mówców, dr. Martynow, w prośbie do Wittego wykręca się z zarzutów mu czynionych, jak żak, tłómacząc się, że wszak on nie określał szczegółów owego wszechrosyjskiego przedstawicielstwa. Podobne zachowanie się przywódców opozycyi ziemstw nie należy do rzadkości. Tak np. w sudżańskim komitecie marszałek Jewreinow i ks. Dołgorukij rozszerzyli program obrad, uwzględnili podstawę ogólnego położenia: „dziś rząd całkowicie odsuwa społeczeństwo od działalności społecznej, opiera się zaś na biurokratyczno-policyjnych podstawach administracyi". Jewreinowa i Dołgorukiego zawezwano do Petersburga. D. tłomaczył się, że rozszerzenia obrad wymagały czysto miejscowe potrzeby, pobudką – konieczność wzajemnego zaufania między rządem i społeczeństwem, bez czego niemożliwą się staje owocna i twórcza praca. *) Jewreinow twierdził: „tylko w jednej samowładnej woli naszego rosyjskiego

*) Dołgorukow, na 5 l. odsunięty od urzędów w ziemstwie, został już ułaskawiony, to samo powtórzyło się z Muchanowem (czernihowskiej gub.); wogóle coraz częstszem staje się cofanie wyroków.

monarchy widziałem i widzę rękojmię rozwoju tak olbrzymiego i wieloplemiennego państwa, jak nasza ojczyzna. Miejscowa autonomia jest najpewniejszym środkiem podtrzymania i wzmocnienia prawnopolitycznego ustroju. My, spokojni ziemianie, boimy się niemniej od ministerstwa spraw wewnętrznych szkodliwej garstki (złowriednoj kuczki)".

Znane ze swej tradycyjnej opozycyi ziemstwo Twerskie i tym razem protestowało przeciw zacieśnianiu narad nad poprawą przemysłu rolnego bez uwzględniania spraw ogólnych państwa; 14 członków twerskiego gubernialnego zarządu ziemstwa wraz z prezydującym opuściło komitet. Są to najjaskrawsze przejawy opozycyi ziemstw; w pozostałych przedstawia się ona znacznie słabiej.

„Oswobożdienje", które postawiło sobie za zadanie dokonanie zjednoczenia żywiołów literalnych, samo uczuwa, że dzisiejsza liberalna opozycya jest nędzna w oczach rządu, śmieszna w oczach rewolucyonistów; „Oswobożdienje" wierzy jednak, że rząd rosyjski, który jest właściwie „fatamorganą", zniknie, gdy liberalna opozycya zjednoczy się w trwałą wszechrosyjską organizacyę. Czy opozycya ziemców rosyjskich dalej będzie się rozwijać i wzmagać, czy też zamilknie, będzie to zależeć przedewszystkiem od postępów ruchu rewolucyjnego ludu miejskiego i wiejskiego i od stanowiska rządu.

Daleko radykalniej od ziemców zachowali się wobec przedstawicieli rządowych nauczyciele ludowi na zjeździe 74 stowarzyszeń wzajemnej pomocy uczących w Moskwie. W posiedzeniach brało udział przeszło 600 członków; Kurator okręgu naukowego, Niekrasow, nawołujący do jednoczenia się społeczeństwa z rządem, zostaje na wstępie wygwizdany; gdy rządowi przedstawiciele opierają się wyborowi komitetów pomocniczych dla prezydujących w sekcyach – połowa uczestników opuszcza salę posiedzeń; gdy komitet zarządzający z 38 punktów projektu wykreślił 24, zjazd odmówił rozpatrzenia całego projektu. Na posiedzeniach uchwalono domagać się uwolnienia inspekcyi i rad szkolnych od obowiązków policyjnych – dozoru nad moralnością i polityczną prawomyślnością uczni; – początkową oświatę należy oddać w ręce ziemstw i miejscowych organizacyj, usunąć wtrącanie się administracyi i ziemskich naczelników; popów i kuratorów należy odsunąć od dozoru nad nauczycielami pod względem politycznym, moralnym i religijnym; – potrzeba dać nauczycielom możność bronienia się od zarzutów niemoralności i politycznej nieprawomyślności; – usuwanie nauczycieli uczynić zależnem od wyroków sądowych.

Wśród młodzieży uniwersyteckiej daje się zauważyć pewne przygnębienie, o ile się jednak zdaje, wiosna tego roku nie obejdzie się bez ruchawki. Rząd ustępstwami stara się niedopuścić do wybuchu. W d. 8 lutego, rocznicy założenia uniwersytetu petersburskiego, pozwolono urządzić trzy zebrania, z nich największe i najciekawsze było w jadłodajni akademickiej, gdzie zebrało się 1200–1400 studentów. Przed rozpoczęciem posiedzenia odczytywano odezwy do młodzieży socyalistów-rewolucyonistów, socyalnych demokratów i radykałów. Po otwarciu posiedzenia sekretarz poruszył kwestyę taktyki, mówił o broszurach gen. Bohdanowicza, o odkryciu relikwij św. Serafima itp. środkach wszechrosyjskiego tumanienia ciemnych mas, czemu młodzież stanowczo musi przeciwdziałać. Postanowiono zwoływać zebrania oddzielnych zakładów naukowych dla omówienia czynnego wystąpienia na wiosnę.

19 Lutego s. s. 200 literatów, przedstawicieli liberalnych i radykalnych pism rosyjskich: „Wiestnik Jewropy", „Mir. Bożij", „Prawo" itp. urządziło

zebranie w jednej z restauracyj w Petersburgu. Na zebraniu tem wygłaszano mowy o strasznem położeniu Rosyi, o toczącej się w niej walce z rządem, o zbliżaniu się epoki reform, o położeniu chłopów. Wznoszono toasty za wyzwolenie tych ostatnich, za przestępców politycznych, siedzących w więzieniach i na Sybirze za sprawę wolności.

Agitacya rewolucyjna zaczyna przejawiać się w wojsku nawet; niedawno aresztowano w Petersburgu oficerów Wasiliewa i Grigoriewa. W Kijowie aresztowano cały szereg oficerów i urzędników generalnego sztabu kijowskiego okręgu wojennego. W lutym rozpowszechniono wśród żołnierzy i uczni szkół wojskowych w Kijowie liczne odezwy; jedna z nich, podpisana przez „Związek wojskowy", nawołuje wojskowych do zjednoczenia się w celu obrony wolności i dobra kraju, w celu wspólnej pracy nad obaleniem przeżytego caratu i zdobycia konstytucyi, wypracowanej przez reprezentantów wszystkich warstw ludu.

Wzmagającej się siły ruchu robotniczego najlepiej dowodzą usiłowania rządu spaczenia go: zubatowszczyzna, kokietowanie robotników przez przyjmowanie deputacyj przez Wittego, w. ks. Sergiusza itp. Demonstracye, które rozpoczęły się w Rostowie nad Donem, szybko objęły całą kolej Władykaukazką. Rząd stłumił ruch na razie rozlewem krwi, aresztowaniami, więzieniem, wygnaniem, a oto wkrótce potem znów mamy tam antyrządowe demonstracye. Z Batumu, Baku, Złatoustu dochodzą wieści o krwawych zaburzeniach fabrycznych.

Ogromnie ciekawe dane przynosi nam 18 i 19 N. „Rewolucyjnej Rosyi" o postępach agitacyi socyalistycznej wśród ludności wiejskiej. Prócz osobistych wrażeń jednego z agitatorów, znajdujemy tam mnóstwo wyjątków z listów chłopów, bije z nich gorący zapał neofitów, widać, że car w ludzie znacznej części Rosyi poczyna tracić urok obrońcy i opiekuna, a staje się w pojęciu jego tem, czem jest — uosobieniem samowoli, bezprawia i ucisku.

Rząd miliony przeznacza na policyę wiejską, przerażona szlachta nawołuje do ułatwiania ludowi emigracyi, zrzekając się przez to samo tanich rąk roboczych, byleby tylko pozbyć się groźnych mas, w których poczyna się budzić świadomość.

Carat przeżywa dziś ciężkie chwile... *L.*

SPRAWY FINLANDZKIE.

W lipcu r. 1898 zjawił się w Finlandyi pierwszy Rosyanin na stanowisku generał-gubernatora i od tej daty należy liczyć okres zdecydowanej polityki rusyfikacyjnej, zmierzającej w prostej linii do zupełnego zrównania prawno-politycznego „kresów" finlandzkich z cesarstwem Rosyjskiem, co niosło w sobie nieuniknioną zagładę dla europejskiej kultury i swobód narodowych Finlandyi. Generał-gubernator Bobrikow nie próżnował przez ten czas. Upływa już 5-ty rok jego panowania i sprawa „uprawnionych wpływów kultury rosyjskiej" poczyniła duże postępy. Postąpiło ogromnie i uświadomienie narodu finlandzkiego, na który pierwsze akty samowoli rosyjskiej spadły niespodziewanie, trafiając na grunt wiekowo utartego lojalizmu.

Przez sto lat kraj tysiąca jezior żył w zupełnem odosobnieniu od wszelkich spraw państwa rosyjskiego, był obojętnym widzem wypadków

rozgrywających się na terenie tego państwa. Obcemi mu były powstania polskie, obcemi wrzenia rewolucyjne rdzennie rosyjskie, obcą polityka zagraniczna i wewnętrzna Rosyi. Bo Rosya to państwo obce, Finlandya złączona była tylko unią personalną z dynastyą Romanowych, zresztą, odgrodzona od Rosyi granicą celną, żyła życiem zupełnie odrębnem, własnem, spokojnem i napewno znała Rosyę tyleż, co Rosya ją, czyli bardzo powierzchownie, ze słyszenia. Ta obojętność i nieznajomość spraw rosyjskich wpoiły w Finów naiwną wiarę w świętość i nietykalność ich konstytucyi. Społeczeństwo fińskie przypominało sobie o Rosyi dopiero w chwilach zmiany panującego w Rosyi Wielkiego księcia Finów. Carowie podpisywali przysięgę na dochowanie konstytucyi i naród fiński z zupełnem przeświadczeniem o spełnianiu świętego obowiązku składał przysięgę na wierność carowi.

Poprzysiągł konstytucyi i Mikołaj II. Zwykłe wybuchy lojalizmu Finów towarzyszyły temu aktowi, pomimo, że już wtedy dawały się słyszeć wyraźne, choć odległe jeszcze, ciężkie stąpania barbarzyńskiego kolosu ku granicom dziewiczej w swych prawach Finlandyi (rok 1898 – sprawa poczty, następnie kwestya celna i monetarna).

Od początku panowania Mikołaja II w Szowinistyczno-reakcyjnych organach prasy rosyjskiej rozpoczęły się ujadania na „intrygę finlandzką“, na ich uparte wyodrębnianie się, rozpoczęły się narzekania na granicę celną, w tak nieprzyzwoity sposób leżącą tuż pod bokiem stolicy Wszechrosyi, na niebezpieczeństwo, grożące porządkom rosyjskim ze strony terytoryum, na którem zakazane pisma są legalne, gdzie legalnym jest nawet socyalizm, gdzie wreszcie „civis romanus“, rdzenny Rosyanin nie może się z nikim dogadać w rodowitym „ogólnopaństwowym“ języku. Był to zupełnie szczery głos olbrzymiej większości społeczeństwa rosyjskiego, tej szowinistyczno-reakcyjnej masy, na której opiera się i którą stoi dzisiejszy ustrój polityczny państwa rosyjskiego. I rząd usłuchał tego głosu, – a w Finlandyi rozpoczął swoją misyę kulturalną Bobrikow i przez czas swoich rządów zdążył już w znacznej mierze uświadomić społeczeństwo finlandzkie co do istotnych celów rządu rosyjskiego i wyleczyć je z naiwnej wiary w przysięgę carską, a co za tem idzie z polityki lojalizmu, jaką Finlandczycy bronili się przed nawałą rosyjską w pierwszych latach tej „nowej ery“.

Nikt już teraz, oprócz wyraźnej grupy ultralojalnych ugodowców, którzy przy tronie „stoją i stać chcą“, nie myśli o przebłaganiu rządu ustępstwami i pokorą, nikt nie myśli o wyjaśnianiu „nieporozumienia“ za pomocą pisania grubych traktatów o podstawach konstytucyi finlandzkiej i odpieraniu ukazów carskich za pomocą szperania po archiwach, gdzie spoczywają prawa i obietnice aż trzech Aleksandrów i dwóch Mikołajów... Dano spokój akcyi międzynarodowego humanitaryzmu, senatorowi Trarieux, „lidze praw człowieka“ i petycyom wybitnych przez swą wiedzę (ale i naiwność) mężów Europy... Tych 500 przedstawicieli Finlandyi, którzy w roku 1900 wieźli do Petersburga wiernopoddańczą petycyę całego narodu z 524.000 podpisów, dzisiaj już nie szuka u cara obrony przed samowolą Bobrikowa i wrogich Finlandyi biurokratów petersburskich. Wyjaśniło się nareszcie, że car, Bobrikow, biurokraci petersburscy, ujadania i donosy szowinistycznej prasy rosyjskiej, to jedna jednolita siła, działająca w doskonałem porozumieniu i z całą świadomością swych celów.

Brutalność manifestów carskich i „kozacka“ taktyka wielkorządcy carskiego ułatwiły te trudne zadania obudzenia w społeczeństwie finlandzkiem, pozbawionem wszelkich tradycyj rewolucyjnych, ducha zajadłego

oporu i bezwzględnego radykalizmu w taktyce względem Rosyi. Mówimy tu naturalnie o tym odłamie społeczeństwa finlandzkiego, który z natury swego niezależnego stanowiska społecznego jest zdolny do podjęcia ostrej walki, nie oglądając się na interes własny. Należy tu zaliczyć przedewszystkiem liczną klasę ruchliwej inteligencyi miejskiej, fabykantów, kupców przedsiębiorców przemysłowych i zamożnych chłopów, którzy reprezentują patryotyzm finlandzki w jego najostrzejszej formie. Z pośród nich rekrutuje się partya tak zwana „radykalna“, której hasłem jest bezwzględny opór bierny. Partya ta nadaje rytm i ton całej akcyi obronnej i wywiera silny nacisk na liczną klasę urzędniczą, która w dzisiejszem stadyum najazdu rosyjskiego znajduje się w położeniu bardzo drażliwem. Z jednej strony sypie się na nią grad ukazów carskich i rozporządzeń Bobrikowa, domagających się bezwzględnego posłuszeństwa, z drugiej stoją patryoci, ogłaszający za zdrajców i infamisów tych urzędników, którzy poważą się być posłusznem narzędziem w rękach rządu rosyjskiego. Urzędnicy też padają pierwszą ofiarą najazdu. O nich to z konieczności muszą się rozbijać pierwsze fale zapędów rusyfikacyjnych. Są oni widomymi przedstawicielami urządzeń konstytucyjnych i muszą się albo poddać i zostać urzędnikami państwa rosyjskiego, albo ustąpić.

Ostatnie lata dały bardzo wiele przykładów nieskazitelnie patryotycznego i obywatelskiego zachowania się urzędników finlandzkich. Bardzo wielu wybitnych urzędników podało się do dymisyi, nie chcąc wprowadzać w życie nowych ustaw, wielu poprostu wyrzucił Bobrikow. Dziś na stanowiskach urzędowych widzimy już sporo Rosyan (między innymi 4 gubernatorów), stan urzędniczy finlandzki pozbył się bardzo wielu osobników najbardziej obywatelsko usposobionych, a pozostała rzesza zapewne nie wytrzyma dalszych prób – sprawa chleba, która tu występuje na pierwszy plan, zmusi ich do wysługiwania się rządowi rosyjskiemu i ułatwi mu zadanie.

Co do kierowniczego ciała Finlandyi, senatu, to do chwili, w której zostanie on „czasowo“ rozpuszczony, spełniać musi wstrętne zadanie sankcyonowania wszystkich rozporządzeń Bobrikowa i ogłaszania ukazów carskich. I senat dawno już wyzbył się swoich najenergiczniejszych przedstawicieli. Ci, co zostali, wysilają cały swój patryotyzm na utrzymywanie przy życiu tej fikcyi, jaką dziś stał się senat, a więc muszą, po wyczerpaniu wszelkich „poufnych“ rokowań ze swoim prezesem Bobrikowem, wypełniać wolę cesarską i wolę p. von Plewe, wypełniać rozkazy wstrętne i grać rolę w najwyższym stopniu pogardy godną.

To też partya radykalna oddawna już zarzuca Senatowi zdradę ojczyzny. Ale Senat nie zastrejkuje – wytrwa on na stanowisku, ratując istnienie „form“ konstytucyjnych. W osobliwej tej polityce senat opiera się na stronnictwie nielicznem, składającem się z najwyższych dygnitarzy i najzamożniejszych obywateli finlandzkich, między którymi gra wybitną rolę arcybiskup Johansen, pisujący ugodowe artykuły o „uczuciach p. Von Plewe“ i o „szczerych zamiarach monarchy“. Rzecz prosta, lojalność ta nie jest szczerą, dziś niema już w Finlandyi ludzi szczerze lojalnych z przekonania – jest to tylko polityka „niedawania rządowi powodów do przyczepki“, polityka „przeczekiwania“. Ugodowcy z poświęceniem znoszą ciężar swych przykrych obowiązków i gorycz niepopularności ze strony całego społeczeństwa, pracują dla „przyszłości“ i w przeważnej części są tylko niedołężnymi politykami, ale nie brak też między nimi oportunistów z interesu. Z pomiędzy tych ostatnich Bobrikow rekrutuje swoich pachołków i zastępuje nimi dymisyonowanych urzędników-patryotów.

W każdym razie dziś jeszcze nie udało się Bobrikowowi usunąć wszystkich szczerych patryotów ze stanowisk urzędowych. Psują oni niemało krwi śpieszącym się „diejatielom“ i hamują postęp sprawy rosyjskiej. Jeszcze w końcu przeszłego roku jeden z działaczy rosyjskich uskarżał się na to, że „władze rosyjskie nie mają w Finlandyi żadnych praw“. Rzeczywiście, nie zdołano jeszcze załatwić się z wielu urządzeniami konstytucyjnemi i władze rosyjskie znajdują się nieraz w wysoce komicznem położeniu. Tak np. kiedy przed rokiem po demonstracyi w Helsingfors policya zaaresztowała paru uczestników, ci podali skargę do sądu i sąd skazał agentów policyjnych na dość wysokie kary: trzech nadkomisarzy skazano na areszt trzy-miesięczny i jednego na 1 miesiąc oraz na spore kary pieniężne. Bobrikow, zgrzytający zębami z bezsilnej złości, wymierzył sobie satysfakcyę przez załączenie zasądzonym swego „najzupełniejszego współczucia i serdecznego „spasibo“ – Władze rosyjskie w wielu jeszcze razach są poprostu bezsilne. W listopadzie r. z. w Helsingfors tuż pod nosem Bobrikowa odbył się zjazd 235 przedstawicieli partyi radykalnej, który uchwalił bardzo ostre rezolucye: bezwzględnego oporu biernego i energicznej agitacyi w tym celu, i swoje uchwały publikował za pomocą odezw – a wielkorządca dowiedział się o tem dopiero na drugi dzień po ukończeniu obrad. Policmajster stolicy otrzymał dymisyę za dopuszczenie do „niedozwolonych i zbrodniczych „sboriszcz“ – ale od tego czasu odbyło się już przeszło 20 takich zjazdów w różnych miejscowościach i niepodobna im było zapobiedz, pomimo jesiennych ukazów carskich, ograniczających wolność zgromadzeń. W zjazdach tych brali masowy udział chłopi oraz przedstawiciele organizacyj robotniczych.

W ciągu pięciu lat ostatnich przemoc rosyjska święciła sporo zdobyczy; w każdym razie i dzisiaj jeszcze siepacze rosyjscy muszą często hamować swoje zapędy. Zgnębiono prasę, zniesiono istotę konstytucyi, zdemoralizowano senat, przetrzebiono opornych urzędników, zajmujących najwybitniejsze stanowiska, ale wszystkie urzędy całej machiny państwowej finlandzkiej pozostały w rękach krajowców, pozostały dawne konstytucyjne ustawy i regulaminy, które nie traciły swej mocy obowiązującej i co chwila zachodzi fakt, że władze czy to sądowe, czy administracyjne, czy celne, czy instytucye samorządu wewnętrznego wymierzają posiepakom rosyjskim dotkliwe policzki, pozostając przytem w zgodzie z prawem lub przepisem uznanym a przynajmniej nie zniesionym jeszcze przez rząd rosyjski. Są to przejawy oporu biernego, noszą charakter demonstracyjny i niewielu z finlandczyków wierzy, aby takie środki zmusiły rząd rosyjski do zupełnego odwrotu.

W każdym razie ten zgodny masowy opór całego społeczeństwa i potężny nacisk, jaki partya radykalna wywiera na biurokracyę finlandzką, na każdym kroku psuje rządowe szyki, opóźnia jego destrukcyjną robotę i każe mu się zastanawiać, czy nie zatrzymać się, do czasu naturalnie, wpół drogi i zadowolnić się na razie tym potężnym wyłomem, jaki uczyniono w zasadniczych prawach państwowej i narodowej odrębności Finlandyi. Nawet do niszczenia potrzeba koniecznie pewnego czasu i rząd rosyjski, by zyskać na czasie, próbuje drogą kompromisów ratować powagę swoich rozporządzeń, jak na to wskazuje np. ostatnie stadyum, w które weszła długo ciągnąca się sprawa poboru wojskowego, w myśl nowej ustawy.

Społeczeństwo finlandzkie nie uznaje nowej ustawy wojskowej, znoszącej odrębność armii finlandzkiej – agitacya dokonała tego, że w r. zeszłym z 25.080 popisowych nie stawiło się 14.642, czyli 58.4% (w Helsingfors

z 856 popisowych stawiło się tylko 57, a w dzień poboru przed gmachem senatu odbyła się olbrzymia demonstracya, trwająca bez przerwy cały dzień, zakończona starciem demonstrantów z policyą i wojskiem – z obu stron byli ranni). Na rok bieżący – wobec małych widoków powodzenia poboru – Kuropatkin ogłosił Finlandyi „łaskę monarszą“, redukującą „czasowo“ ilość rekruta z 2.300 na **190** ludzi! Idzie o to jedynie, aby pobór się udał, żeby gminy i miasta dokonały nareszcie wyborów do komisyi poborowych, wymaganych przez prawo. W naiwności ducha rząd sądzi, że społeczeństwu finlandzkiemu nie będzie się chciało fatygować dla marnych 190 rekrutów i że długotrwałe wrzenie o ustawę wojskową ucichnie nareszcie. W tem mniemaniu utrzymuje Bobrikowa stronnictwo ugodowe i jego to „zdobyczą“ jest to „poważne“ ustępstwo.

Naturalnie partya radykalna, której idzie przedewszystkiem o zasadę nieuznawania nowej ustawy, nie dopuściła i za tym razem do wybrania komisyj poborowych. Termin poboru już minął i rząd zmuszony był specyalnym reskryptem ministra wojny zagrozić, że pobór odbędzie się bez względu na to, czy komisye poborowe stawią się, czy nie. Jak się ta sprawa skończy, niewiadomo. Ciekawe są te gorączkowe reskrypty, którymi rząd ratuje swoją powagę w pewnych poszczególnych wypadkach – te reskrypty ministeryalne (podpisuje je niezmordowana ręka p. Von Plewe) czynią brutalne wyłomy w prawach Finlandyi bez żadnego planu, który kulturalne rządy zachowują nawet w aktach przemocy; stosują się one do każdego poszczególnego wypadku w miarę jak się zdarzy.

Po wielkiej demonstracyi w Helsingfors (23 lutego 1902) niektórzy uczestnicy, poturbowani przez kozaków, zaskarżyli do sądu gubernatora Kajgorodowa za przekroczenie władzy. Wiedząc zgóry, że sąd nie zawaha się posadzić gubernatora na ławie oskarżonych i wydać nań porządny i zasłużony wyrok (znowu w myśl praw obowiązujących), Plewe na gwałt każe carowi podpisać ukaz, zabraniający sądom powoływać oskarżonych urzędników bez specyalnego pozwolenia władzy wyższej. Ale Hofgericht w Abo (sąd apelacyjny II instancyi) demonstracyjnie nie zwracał uwagi na nowe „prawo“ i w lutym r. b. nakazał sądowi ratuszowemu (Rathausgericht) w Helsingsfors zarządzić dochodzenie śledcze w tej sprawie i przesłuchać świadków (około 100 osób). Sąd, posłuszny wyższej instancyi, powołuje świadków na 26 i 27 lutego. Ale policya staje u bram ratusza i nie wpuszcza świadków, których wywołuje woźny. To samo powtarza się dnia następnego. Wtedy sąd uwiecznia w księdze protokułów ten akt przemocy, a sam w całym swoim składzie aż do pisarzy i woźnych podaje się do dymisyi. Jednocześnie car wydala ze służby bez prawa do emerytury 16 członków sądu apelacyjnego w Abo, jako głównych sprawców oporu. Naturalnie sędziów obywateli zastąpią pachołki Bobrikowa albo ludzie bez odwagi ze stronnictwa ugodowego, w każdym razie niepodobna ich jeszcze zastąpić ludźmi rosyjskimi – język i kodeks finlandzki są krainą niedostępną dla urzędnika Rosyanina, i minie sporo czasu, zanim się choć powierzchownie tego nauczy, żeby módz działać „ze skutkiem“. Hordy „prawosławnych“, uzdolnionych jak wiadomo do spełniania wszelkich funkcyj „na kresach“ – muszą podjąć uciążliwe studya lingwistyczne, zanim spadną na Finlandyę. Języka fińskiego nikt w Rosyi nie zna – nauczyć go się bodaj rozumieć jest dla rosyanina 100 razy trudniej niż polskiego „narzecza“ – a bez znajomości języka i zwyczajów miejscowych urzędnik rosyjski byłby w Finlandyi zupełnie bezsilny, byłby tylko przedmiotem pośmiewiska dla ludności i przyczyną codziennych powikłań. Na

razie przeprowadzono w zasadzie prawo, pozwalające poddanym rosyjskim zajmować wszelkie posady urzędowe w Finlandyi.

Prześladowania i masowe dymisye urzędników, gnębienie prasy, nowa ustawa wojskowa, od której uchyliły się tysiące popisowych, uznanych za dezerterów, wzmogły ogromnie emigracyę. Według cyfr z lat 1891–1898 z Finlandyi emigrowało przeciętnie 3.378 obywateli. Tymczasem w okresie najazdu rosyjskiego cyfry wskazują:

1899 r.	12.357	1901 r.	12.659
1900 „	10.642	1902 „	22.265

Oprócz garści ugodowców społeczeństwo finlandzkie trwa w zaciekłym „oporze biernym“.

Partya radykalna zaczyna teżp rowadzići politykę „zewnętrzną“, zaczyna pilnie badać objawy rewolucyjne wsród społeczeństwa rosyjskiego i szukać sobie sojuszników wśród wrogów caratu, niezbędnych w walce na dalszą metę. Prąd ten opóźniał się przez czas długi, dziś jednak prasa emigracyjna i szwedzka i fińska (ogniskiem emigracyi jest Sztokholm) omawia szczegółowo wypadki rosyjskie i mieszczańscy patryoci finlandzcy zaczynają się potrosze godzić z myślą o sojuszu z socyalistami rosyjskimi. Domagają się tylko od nich uznania i gwarancyi dla zupełnej państwowej i narodowej odrębności Finlandyi. Ten sam postulat stawia w swoim programie, jak wiemy, i finlandzka partya robotnicza. *A. U.*

SPRAWOZDANIA.

I.

Ludwik Kulczycki. Anarchizm współczesny. Lwów 1902. Polskie Towarzystwo nakładowe.

Literatura nasza uboga jest w dzieła oryginalne, poświęcone kwestyom społecznym. Dlatego też każda praca tego rodzaju z radością powinna być witana, jeżeli oczywiście oparta jest na poważnych studyach i dobrem zrozumieniu przedmiotu. Gdy jednak tych warunków brakuje, wtedy najgrubsze nawet i najbardziej ozdobione cytatami dzieło szkodę tylko przynosi, gdyż popularyzuje myśli błędne i odciąga publiczność czytającą od posiłkowania się lepszemi, źródłowemi pracami autorów cudzoziemskich. Niestety musimy to powiedzieć o pracy p. Kulczyckiego. Każdy, komu czas pozwoli na przeczytanie Zankiera „Der Anarchismus“ i po jednej książce Prudona, Bakunina, Stirnera i Krapotkina, nabierze daleko lepszego pojęcia o anarchizmie, niż po przestudyowaniu 330 stron p. Kulczyckiego. Komu zaś czas i warunki nie pozwalają na szukanie źródeł, temu radzilibyśmy przejrzenie odnośnych artykułów w „Handwörterbuch der Staatswissenschaften“, znakomitej, choć nie przez socyalistów redagowanej encyklopedyi wiedzy społecznej, albo w „Handbuch des Socialismus“, gdzie kosztem paru godzin pracy zdobędzie sobie wszystkie, potrzebne dla przeciętnego społecznika, wiadomości o anarchizmie. Tę samą radę dajemy tym, którzy przeczytali „Anarchizm“ p. Kulczyckiego.

Ale przejdźmy do samej książki. Składa się ona z dwóch części, z których pierwsza omawia systemy wszystkich wybitniejszych anarchistów, druga zawiera przewidywania autora na przyszłość i krytykę anarchizmu, a przy sposobności i taktyki partyj socyalistycznych; historya ruchu nie

jest traktowana oddzielnie, co, jak zobaczymy, bardzo ujemnie się na wartości dzieła odbiło.

Część pierwsza jest najbardziej wartościową. Autor widocznie czytał wielu z pomiędzy omawianych autorów i stara się streścić ich doktryny sumiennie. Mówimy „stara się“, gdyż brak mu widocznie umiejętności jasnego i wyraźnego formułowania cudzych myśli. O Prudonie np. znajdujemy 6 stronic, ale na nich tylko parę zupełnie nie wystarczających słów o tem, co stanowiło główne zadanie Prudona, o jego banku wymiany, za pomocą którego chciał on znieść drogą pokojową wyzysk robotnika, bez uciekania się do walki politycznej. To samo można powiedzieć o Stirnerze. Bakunin omówiony jest bardzo szczegółowo, ale zupełnie niekrytycznie. Walka jego z Marksem, reprezentującym kierunek socyalistyczny w „Międzynarodowem stowarzyszeniu robotników“, przedstawiona jest tak, że czytelnik będzie miał zupełnie błędne wyobrażenie o rzeczy. Autor powiada np. co następuje (str. 44):

„Organizacya (Bakunina), zwana „Związkiem demokracyi socyalistycznej“ była daleko radykalniejszą w porównaniu z Międzynarodowem stowarzyszeniem robotników zarówno pod względem celów jak i środków. To ostatnie postawiło na pierwszym planie codzienną walkę ekonomiczną robotników z fabrykantami, nie przyjęło też całkowicie kolektywizmu (kursyw nasz), jako swego celu ostatecznego, jakkolwiek skłaniało się stopniowo ku niemu, nie chciało też schodzić w walce z gruntu legalnego. Związek demokracyi socyalistycznej stanął na gruncie czysto kolektywistycznym i rewolucyjnym“.

Autor zdradza tu zupełną nieznajomość historyi Międzynarodówki. Prawda, że na jej pierwszym zjeździe, w 1866, nie powzięto jeszcze uchwał socyalistycznych, ale pochodziło to stąd, że Marks chciał, stojąc na gruncie walki klasowej, stworzyć organizacyę klasy robotniczej, a potem dopiero natchnąć i ją duchem socyalizmu. Tak się też stało. Już kongres bazylejski (1869) przyjmuje rezolucye socyalistyczne i odtąd Międzynarodówka staje się olbrzymią, za pomocą tysięcy stowarzyszeń działającą machiną dla rozszerzania zasad rewolucyjnego socyalizmu. Tymczasem organizacya Bakunina opierała się przeważnie na radykalizujących krzykaczach z proletaryatu inteligencyi, którzy przy pierwszej sposobności zdradzali proletaryat i przechodzili do obozu burżuazyi, jak to wykazała historya ruchu robotniczego w krajach, objętych przez bakunizm, Hiszpanii i Włoszech, gdzie, po chwilowym fajerwerku, ruch upadł całkowicie i na długie czasy. Autor nie zadawalnia się poglądami, ale zajmuje się także życiem prywatnem swych bohaterów i to w dość oryginalny sposób. Naprzykład w pięciu miejscach uważa on za potrzebne tłómaczyć robienie długów przez Bakunina i kończy następującą obroną (str. 83):

„Że w burzliwem swem życiu Bakunin zarwał tego lub innego wierzyciela, że w nawale robót konspiracyjnych zrobił kilka błędów, to są rzeczy zupełnie zrozumiałe“.

Niesmaczne wrażenie robi też to, że nazwisko każdego anarchisty ozdobione jest epitetami w rodzaju „znakomity uczony“, „wybitny myśliciel“ itp., gdy np. o Marksie powtórzone są różne anarchistyczne plotki, prawda iż z dodatkiem, że są one „niesprawdzone.“

Ale, powtarzamy, ta część dzieła jest stosunkowo niezła i mogłaby być, w braku czegoś lepszego, polecona, oczywiście tylko ludziom, którzy mają już pojęcie o ruchu socyalistycznym i którym nie przewrócą w głowach gęsto rozsiane wzmianki o „oportunizmie dzisiejszej socyaldemo-

kracyi“ a tembardziej z gruntu błędne poglądy, pomieszczone w części drugiej.

Tu bowiem wchodzimy w dziedzinę, która najwidoczniej bardzo mało znana jest autorowi. Wogóle dzieło p. Kulczyckiego przypomina znaną książkę Scriptora o młodzieży. Znać, że autor dużo przeczytał, ale do właściwych źródeł wcale nie dotarł, ruchu nigdy naocznie nie obserwował i nie zdaje sobie sprawy z tego, co jest w nim charakterystyczne. Tu mamy przedewszystkiem na myśli historyę anarchizmu oraz jego taktykę. Główną cechą charakteru działalności anarchistów jest sprzeciwianie się wszelkiej akcyi politycznej, nie mającej na celu całkowitego (w ich pojęciu) wyzwolenia proletaryatu, t. j. zniesienia wszelkiej władzy i zaprowadzenia komunizmu. Wszelka zatem akcya, zmierzająca ku poprawie stosunków (np. zdobycie większych swobód politycznych, częściowych reform społecznych itp.), jest im wstrętną. Ponieważ zaś partyą, która właśnie najenergiczniej walczy o reformy, są socyaliści, więc lwią część historyi anarchizmu zajmuje walka z socyalistami. O tem w książce p. Kulczyckiego nie znajdujemy nic albo bardzo mało. I nie dziwota, w bibliografii anarchizmu, pomieszczonej we wstępie, znajdujemy tylko jedno pismo anarchistyczne, tymczasem jakże można pisać historyę jakiegoś ruchu społecznego, jeżeli się nie przestudyowało dokładnie jego organów, przynajmniej najważniejszych!

Otóż w rzeczywistości wszędzie, gdzie istnieją anarchiści, spotykamy się z ich namiętną, nie przebierającą w środkach, akcyą przeciwko socyalistom. Każdy kandydat partyi we Francyi może być pewny (a przynajmniej mógł dawniej, gdy anarchizm był jeszcze silny w tym kraju), że na zebraniach przedwyborczych spotka się z anarchistami, którzy go zwalczać będą nietylko argumentami, ale i obstrukcyą, t. j. wrzaskami, wywoływaniem burd itp. środkami. To samo działo się dawniej na zjazdach: kongres r. 1889 przez 5 i pół dni musiał walczyć z obstrukcyą anarchistów, a wiekopomna uchwała, nakazująca święcenie 1-go maja nie mogłaby być powzięta, gdyby nareszcie na szósty dzień obrad, za inicyatywą delegacyi polskiej, krzykacze anarchistyczni nie zostali wyrzuceni z sali. To samo, tylko w mniejszych rozmiarach, dzieje się i w innych krajach.

Ale i inne fakty z historyi anarchizmu, wynikające z powyższej zasady, nie są wcale omówione przez autora. Tymczasem jest to rzecz pierwszorzędnej wagi, gdyż właśnie cała bezpłodność akcyi anarchistów wykazuje się w ich praktyce. Taki np. bunt Lyoński, urządzony przez Bakunina, albo bezsensowna rewolta chłopów bolońskich, wyobrażających sobie, że spalenie ksiąg gruntowych w jednem miejscu rozstrzyga kwestyę społeczną, wreszcie rewolucya hiszpańska r. 1873, podczas której uczniowie Bakunina zupełnie rady sobie dać nie mogli z wypadkami i albo przeszli do obozu radykalnego, albo propagowali abstynencyę polityczną, — toż rzeczy, bez których niepodobna mieć pojęcia o istocie anarchizmu.

Dalej znajdujemy tylko luźne wzmianki o tych anarchistach, którzy nie dość, że propagują i sami popełniają kradzież, ale uważają złodziei i zbrodniarzy za swych towarzyszy. Tymczasem jest cała literatura w tym kierunku. Penkert, osławiony redaktor „Autonomie“, która wychodziła w Londynie i propagowała podobne zasady, nie jest nawet wspomniany.

Wreszcie również, jak powyższe, zaledwie lekko poruszone jest wyzyskiwanie anarchistów przez policyę wszystkich krajów, która za ich pośrednictwem urządza zamachy, kradzieże, zohydza socyalistów, walczy z każdym ruchem wolnościowym.

Autor omawia wyłącznie jedną cechę charakterystyczną taktyki anarchistycznej – ich brak organizacyi. A i to jest tylko do pewnego stopnia słuszne, gdyż w rzeczywistości wszyscy prawdziwi działacze anarchistyczni są między sobą, aczkolwiek bardzo luźno, zorganizowani.

Przejdźmy do widoków na przyszłość. Tu wchodzimy w zakres zupełnej humorystyki. Autor zaczyna od tego, że dzieli proletaryat na trzy kategorye: 1) wykwalifikowany i dobrze zarabiający, 2) wykwalifikowany i zarabiający gorzej, 3) nie mający żadnego stałego zajęcia. Do pierwszych zalicza on członków związków zawodowych. Jest to jego zdaniem arystokracya robotnicza, zupełnie umiarkowana i antyrewolucyjna. Z drugiej kategoryi rekrutują się socyaliści, z trzeciej anarchiści. Otóż co słowo, to błąd. Tylko w Anglii związki zawodowe nie są dotąd opanowane przez socyalizm, ale we Francyi, Szwajcaryi, Belgii, w Niemczech ogromna większość zawodowców należy jednocześnie do partyi socyalistycznej. W Austryi organizacya partyi wprost opiera się na zawodach. A ta trzecia kategorya, są to biedacy, z pomiędzy których rekrutują się czasami anarchiści, ale przeważnie zbrodniarze i „smyki“ (strejkbrecherzy, ludzie najmowani przez fabrykantów dla łamania solidarności strejkujących) i wszelkie opieranie na niej widoków reformy społecznej byłoby zwodnicze.

Potem następuje krytyka socyalizmu. Do poprzednich zarzutów „oportunizmu“ autor dodaje szereg innych. Więc socyalizm przestał być rewolucyjnym. Jako dowód cytuje się dwa powiedzenia Marksa i Engelsa z r. 1844 i 1848, z któremi dzisiejsi socyaliści są jakoby w sprzeczności. Ależ gdyby i tak było, to czyż my jesteśmy talmudystami, których obowiązuje każde słówko mistrza, wypowiedziane przypadkowo przed pół wiekiem. Dalej socyalizm jest nietolerancyjny, gdyż wyrzucono w r. 1892 „Niezależnych“ z partyi niemieckiej. Otóż ci niezależni byli po prostu anarchistami i, gdy ich z partyi usunięto, nie potrafili nic zrobić i po paru latach znikli z widowni politycznej, czem najlepiej dowiedli swego niedołęstwa. Ale co już jest zupełnie brzydkie, to zarzucanie przez p. Kulczyckiego partyi socyalistycznej niezajmowania się robotnikami bez pracy, gdyż mógł on sam we Lwowie przekonać się, jakich wysiłków partya się chwyta, by ulżyć doli tych biedaków, co w dodatku powtarza się na całym świecie. Zresztą cała akcya socyalistyczna dąży do zmniejszenia armii bezrobotnych, w tym celu domagamy się 8 godzinnego dnia roboczego, ograniczenia pracy kobiet i dzieci, zniesienia pracy więziennej, robót publicznych z korzystnymi warunkami pracy itd. O tych wszystkich rzeczach należałoby wiedzieć, jeżeli się ma krytykować partyę socyalistyczną i nie chce stać w jednym rzędzie z jej krytykami w „Czasie“, jezuickim „Przeglądzie Powszechnym“ itp. piśmidłach.

Na podstawie takich danych dochodzi p. Kulczycki do następującego wniosku: z czasem socyalizm rozpadnie się na dwie części; z tych jedna stanie się radykalno-mieszczańską, druga zaś złączy się z anarchistami i stworzy prawdziwą, porządną partyę socyalno-rewolucyjną. Co zaś będzie robić ta partya? Okazuje się, że to samo, co i dzisiejsi socyaliści: dążyć do zmiany ustroju społecznego, a tymczasem zdobywać reformy!

Cały ten ustęp (zakończenie dzieła), napisany z niezwykłą zarozumiałością, wprost uniemożliwia polecanie książki p. Kulczyckiego, lub używanie jej dla oświecania mniej wykształconych towarzyszy. Zresztą nie miał on tego prawdopodobnie wcale na myśli. *A. W.*

II.
Sprawozdanie Komisyi Nadzorczej Skarbu Narodowego.

Wyszło z druku sprawozdanie Komisyi Nadzorczej Skarbu Narodowego za rok 1902. Okazuje się, że gotówka, posiadana przez tę instytucyę, wynosi na dniu 1 lutego 1903 r. 253.192 franki 06 centymów, po odtrąceniu 2/3 procentu z r. 1901, czyli 5.685 fr. 60 c., które zostały, jak zwykle, przelane do kasy Ligi Narodowej, czyli organizacyi politycznej narodowej demokracyi. Całość przychodów za r. 1902 wynosiła 96.492 fr. (wliczając w to i procenty od kapitału i składki). Razem wpłynęło od czasu założenia (od 16 lat) Skarbu narodowego 288.644 fr. 91 centymów, z czego Liga Narodowa, a poprzednio i inne organizacye otrzymały 33.819 fr. 42 c. Ze sprawozdania niniejszego Komisya nadzorcza wyprowadza wniosek, że „Kraj interesuje się coraz bardziej tą instytucyą emigracyjną“. W skład Komisyi nadzorczej, czyli, jakby się zdawało, zarządu Skarbu, wchodzą obywatele: Zygmunt Miłkowski, prezes, Eugeniusz Korytko, wiceprezes, Dr. Karol Lewakowski, były poseł do Rady państwa, sekretarz, oraz członkowie: Dr. Henryk Gierszyński i Dr. Zygmunt Laskowski, profesor uniwersytetu genewskiego.

Jak już powiedzieliśmy, Komisya nadzorcza Skarbu wyprowadza optymistyczne wnioski ze swego sprawozdania i przypuszcza, że społeczeństwo polskie nie będzie się w przyszłości tak obojętnie jak dotąd odnosiło do Skarbu; nadzieje te opierają się na sumie składek za r. 1902, wyższej od poprzednich. Otóż musimy odrazu powiedzieć, że wnioski te są zupełnie błędne. Przedewszystkiem bowiem z 36 tysięcy franków przychodu czwarta część, bo 8.899 fr. 80 c., pochodzi z legatu po Władysławie Ciesielskim, po potrąceniu zaś tej sumy oraz procentu, który wpłynął w ciągu r. 1902 w wysokości 9.470,25, pozostaje dochodu ze składek tylko 18.121 fr. 96 c. Do jeszcze gorszych wniosków zaś dojdziemy, jeżeli zliczymy składki, pochodzące z kraju, t. j. z trzech zaborów, nie z emigracyi. Pokaże się bowiem wtedy, że tylko 2.025 fr. 61 c., czyli niespełna 800 rubli wysłane zostało z kraju, na resztę zaś złożyła się emigracya (wliczyliśmy tu wszystkie składki, przy których podany jest jeden z trzech zaborów, jako miejsce poboru; możliwe jest jednak, że między pseudonimami kryją się też niektóre nazwiska nieemigrantów, a w takim razie należało sumę tę powiększyć, choć nie o wiele).

Owe osiemset rubli stanowią miarę zainteresowania się społeczeństwa polskiego Skarbem narodowym. I nie dziwota, kogóż bowiem może zainteresować powodzenie instytucyi, o której nikt nie wie, która składa swe pieniądze na niewiadomy użytek i, co najważniejsze, która używa dochodów wyłącznie na utrzymywanie jednej partyi — Ligi Narodowej. Wszyscy zatem ci, którzy zniechęcili się lub nie zachwycali się nigdy narodową demokracyą, nietylko nie mają ochoty, ale wprost nie mogą subwencyonować kasy innej partyi. Powiedzmy to bowiem otwarcie: Skarb narodowy jest obecnie najzwyklejszym funduszem partyjnym demokracyi narodowej, a postanowienie statutowe, głoszące, że dochody ze Skarbu powinny iść dla organizacyi, „zajmującej w życiu politycznem narodu stanowisko podobne do organizacyi Komitetu Centralnego w r. 1862“ — brzmi jak gorzka ironia wobec faktów. Cóż bowiem może być bardziej sprzecznego z sobą, jak rola, którą odegrał K. C. w naszej historyi, a stanowisko obecne narodowej demokracyi! Tamten był organizacyą, szanowaną w kraju całym, nawet przez szlacheckie stronnictwo „białych“, ta zaś jest partyą, która za główne zadanie uważa zwalczanie socyalistów, Rusinów w Galicyi, postępowców w Warszawie, Żydów w Królestwie, Litwinów narodowców na Litwie, która swem sekciarskiem, małostkowem, egoistycznem postępowaniem potrafiła odstręczyć od siebie wszystkich ludzi, stojących po za jej obrębem, a zdobyła sobie uznanie chyba tylko Komitetu

dla gwałtów wyborczych w Galicyi. Komitet Centralny był organizacyą czysto demokratyczną, która swe zadanie widziała w wyzwoleniu ojczyzny i dokonaniu reformy społecznej i jeżeli nie potrafiła wywalczyć pierwszego, to wiekopomną zasługę posiada przed historyą za zmuszenie rządu do spełnienia drugiego, gdy narodowa demokracya wyrzeka się już teraz nawet powszechnego głosowania w Galicyi, z obawy, by ono nie wzmocniło socyalistów i Rusinów. Pierwszy wreszcie dążył otwarcie do powstania, druga zaś odżegnywa się odeń, jak dyabeł od święconej wody i wciąż prowadzi zażartą agitacyę antypowstaniową.

Że Skarb narodowy jest organizacyą Ligi narodowej, na to znajdujemy dosyć dowodów w sprawozdaniu. Oprócz bowiem samego faktu wypłacania procentów Lidze narodowej widzimy tam apologię narodowej demokracyi i atak na socyalistów. Działalność ich, zdaniem pp. Miłkowskiego i Korytki, którzy podpisali się pod sprawozdaniem, „szkodliwą odgrywa rolę“, gdyż rząd rosyjski mógłby wykonać ich żądania społeczne jak „robota ośmiogodzinna, procentowe płacy podniesienie, emerytura“ (tak wygląda streszczenie naszego programu u p. Miłkowskiego!) i tem sparaliżować ruch. Z równem prawem możnaby zarzucić Komitetowi Centralnemu, że żądał uwłaszczenia włościan i zniesienia w kraju zabranym pańszczyzny, gdyż i z tego rząd mógł skorzystać, a nawet z daleko większą łatwością niż dzisiaj. I rzeczywiście, jesteśmy przekonani, że gdyby kierownicy narodowej demokracyi mogli być przeniesieni do r. 1862, to napewno zasiadaliby oni w dyrekcyi „białych“ i w imię solidarności narodowej sprzeciwialiby się uparcie uszczupleniu majątków szlacheckich!

Ale wróćmy do rzeczy, t. j. do sprawozdania. Znajdujemy tam (str. 10) wzmiankę, że delegat wydziału wykonawczego zdał sprawę z agitacyi za Skarbem narodowym. To nam objaśnia doskonale niepopularność Skarbu, któż bowiem w kraju wie cokolwiek o pp. Gasztowcie, Rubachu i innych członkach wydziału wykonawczego? Kto spotkał się kiedy z ich „agitacyą“? Cały zaś „Związek wychodźtwa“ jest bardzo poczciwą instytucyą, która ma swoją racyę bytu ze względu na istnienie dotąd sporej ilości byłych powstańców, ale która najmniejszej roli politycznej w kraju nie odgrywa. Dodajmy, że zarząd Związku wychodźtwa składa się z ludzi, ciałem i duszą oddanych narodowej demokracyi.

Ale najciekawszy jest ustęp następujący (str. 10): „Przed zamknięciem posiedzienia kontrolerskiego pułkownik Z. Miłkowski zawiadomił, że Liga Narodowa upoważniła go do wydawania podpisywanych przez siebie t. zw. „cegiełek“ na zbieranie na Skarb narodowy datków“. Więc nawet zbieranie składek na rzecz Skarbu zależne jest od pozwolenia Ligi Narodowej! Ciekawi jesteśmy, co by się stało, gdyby tak Liga Narodowa nie udzieliła Miłkowskiemu swego pozwolenia? W takim razie zredukowałby się i ten dochodzik, który Skarb ciągnie z kraju.

Najpoważniejszą pozycyę dochodu Skarbu stanowią składki, nadesłane przez polaków ze Stanów Zjednoczonych, — aż 13.840 fr. Jest to objaw szczerego patryotyzmu, pod wpływem którego robotnicy i chłopi polacy, nie czując nad sobą knuta rosyjskiego i kija pruskiego, zwracają swe myśli do uciemiężonej ojczyzny i ślą grosz ciężko zapracowany, w przekonaniu, że się tem przyczynią do ulżenia losu pozostałych współbraci. Prawdopodobnie wielu z pomiędzy nich nie zdaje sobie sprawy z tego, na co ich pieniądze idą. Gdyby zaś na miejsce dzisiejszego suchotniczego i zmonopolizowanego przez garść ludzi Skarbu stanęła instytucya o szerszym pokroju i żywotniejsza, to posypałyby się składki od całej Polonii w tej samej mierze, co dotąd od jednego jej odłamu.

Na zakończenie dwie uwagi. Komisya nadzorcza, obok polemiki z socyalistami, uważała za stosowne w swem sprawozdaniu obronić się przed zarzutem, dlaczego nie subwencyonuje różnych organizacyj, służących celom oświaty ludowej, zamiast dawania pieniędzy demokracyi narodowej. Otóż, o ile wiemy, były

czasy, gdy tow. oświaty ludowej zaboru rosyjskiego otrzymywało zapomogę od Skarbu i to przy tym samym statucie. Powtóre dziwi nas jedna rzecz: w Komisyi nadzorczej Skarbu zasiada Z. Miłkowski, człowiek stary i, wyraźmy się grzecznie, zmęczony, który zresztą niejednokrotnie wyjawiał swą fanatyczną nienawiść do socyalistów; jest tam też ob. Korytko, o poglądach którego nic nie wiemy, ale obok nich znajdują się ob. ob. Gierszyński, Laskowski i Lewakowski, ludzie zupełnie innego pokroju. Czyż może być wyrazem ich poglądów podobnie stronnicze i nie licujące z powagą instytucyi sprawozdanie, jak to, które omawiamy? Jeśli sobie przypomnimy dotychczasową działalność tych trzech obywateli, to zdaje nam się, że musielibyśmy odpowiedzieć przecząco.

W.

Z PRASY.

W Gliwicach na Górnym Śląsku począł wychodzić tygodnik „Iskra“, poświęcony „sprawie wychowania narodowego i poczwórnej wstrzemięźliwości — od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty“. Jednem słowem mamy tu do czynienia z organem pana Wincentego Lutosławskiego i skupiających się dokoła tego chorego umysłowo człowieka histeryków i histeryczek*). Otóż zaraz w N 1 „Iskry“ spotykamy się z obrzydliwą napaścią na P. P. S. i jej działalność wśród ludu pracującego na wsi — napaścią tem mniej wytłómaczoną, że „Iskra“ jest przeznaczona dla publiczności górnośląskiej, nie mogącej sprawdzić tego, co „Iskra“ wypisuje w artykule „Budzenie się Ducha Narodowego w Królestwie Polskiem“, wrzekomo nadesłanym jej przez jakiegoś „włościanina z Lubelskiego“. Mówiąc o pracy nad oświatą ludową w Królestwie ów „włościanin“ powiada:

„...prócz różnorodnych przeszkód, czynionych przez naszych zaborców Prusaków i Moskali, nasi właśni bracia zaczynają burzyć tę pracę i jej objawy w zaczątku. Takimi burzycielami są nasi socyaliści. Dzisiaj, kiedy lud po wsiach i miasteczkach uczuwa i roznieca w sercach iskrę swego polskiego pochodzenia i ze wzmagającą siłą rwie się do uświadomienia życia narodowego, do podniesienia z upadku przez czytanie „Polaka“ i różnych podobnych pism i książek, socyaliści wdzierają się w każdy zakątek, wyszukują ludzi trochę już oświeconych i wciskają im w ręce swoje pisemko „Robotnika‘, i różne podobne pisma, z których z każdej stronicy, z każdego ustępu, z każdego zdania, zieje jad i nienawiść, zazdrość, przesadzonych lub nawet fałszywych oskarżeń przeciw duchowieństwu, szlachcie i wszystkim możnym. Występując zaś przeciw duchowieństwu, tem samem występują i przeciw świętej wierze i moralności.

Socyaliści... robiąc wycieczki do miasteczek i wiosek i wywiadując się o czytających gazety, starają się ich przerabiać na swoje kopyto. A ponieważ ci wiejscy czytelnicy są zwykle niewyrobieni, a chciwi nowości, więc najczęściej bywają obałamucani do tego stopnia, że stają się ślepemi narzędziami szkodliwych dążności socyalistycznych. Z pomocą właśnie tych obałamuconych jednostek, socyaliści szerzą swoje różne pisma, szkodzące właściwie nie tyle możnym, przeciw którym są wymierzone, ile samemu ludowi, którego socyaliści mienią się przyjaciółmi.

Socyalizm po wsiach i miasteczkach jest nie tylko niepotrzebnym, ale i szkodliwym dla samego ludu, szkodliwszym niż wszelkie choroby epide-

*) Przyznają się oni do tego w swoim organie „Eleusis“.

miczne, niż powódź lub pożar. Socyalizm u nas, w naszych warunkach, jest czemś nieporównanie gorszem, niż wszelkie wymienione wyżej i nie wymienione klęski, jest on narzędziem zabójstwa narodowego zarówno pod względem umysłowym, moralnym, ekonomicznym, czyli gospodarczym, a przez to i politycznym...“

Dalej idzie bardzo szczegółowe udowodnienie tego twierdzenia za pomocą argumentów, czerpanych pełną garścią z najobskurniejszych wydawnictw klerykalnych z dodatkiem łgarstw, specyficznie „eleuterystycznych“, z któremi każdy może się zapoznać z dzieł p. Lutosławskiego. Podajemy tylko końcowy ustęp tej elukubracyi p. Lutosławskiego, czy też „chłopa z Lubelskiego“:

„Jeszcze nasi socyaliści powiadają tak:

Niech panuje i rządzi Niemiec, Moskal, Żyd, Cygan a nawet sam dyabeł z piekła, to dla nas socyalistów wszystko jedno, byleby nam było dobrze.

A jeżeli tak, to mogliby sobie przyjąć do towarzystwa szpiegów, bo wszak i tym plugawym potworom także wszystko jedno!...

Oto taka jest robota naszych socyalistów między ludem i takie są owoce ich zabiegów. Swoją szkodliwą nauką podkopują naszą wiarę i moralność, sami zakażeni jadem moskiewszczyzny i niemczyzny, zakażają i w nas naszą polską krew, abyśmy się i my wyrzekli naszego polskiego pochodzenia; podkopują nasz byt materyalny, abyśmy tem prędzej stali się parobkami naszych wrogów, którzy nas usiłują wszelkimi sposobami zmiażdżyć, uczynić podgnojem do swego rozrostu“.

Nie mamy żadnych pretensyj do p. Lutosławskiego człowieka ciężko chorego, ani do otaczających go histeryków i histeryczek. Ale są ludzie, zdrowi na umyśle, którzy popierają i szerzą te bzdurstwa, mogące przecież w głowach ludzi ciemnych poczynić prawdziwe spustoszenie.

* * *

Narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“ z ogromnem oburzeniem i z rozdzieraniem szat komunikuje swoim czytelnikom zaczerpniętą z artykułu w tygodniku „L'Européen“ treść paryskiego odczytu p. Ludwika Kulczyckiego - odczytu pełnego fałszów o nastroju politycznym różnych odłamów społeczeństwa polskiego. Przytaczając niektóre wyjątki z tego odczytu, „Słowo Polskie pisze“:

„Poglądy tego odłamu socyalistów, którego przedstawicielem jest p. Ludwik Kulczycki, wypowiedziane zostały tutaj z daleko większą otwartością niż to ma miejsce w organach polskich. Rewolucyjne moskalofilstwo i negowanie naszych dążeń narodowych od dość dawnego czasu nie zaznaczyły się tak wyraźnie, jak w autocharakterystyce p. Kulczyckiego. Z innego jeszcze powodu artykuł ten zasługuje na uwagę. Obejmując rolę informatorów o stosunkach polskich, nasi socyal-moskalofile nie tylko fałszują charakter poszczególnych stronnictw politycznych, nie tylko przeciwstawiają realnym partyom i stronnictwom swoje papierowe „Proletaryaty“, istniejące jedynie w głowach przewódców i kilkunastu skaptowanych przez nich studentów, ale starają się wmówić w opinię Europy, że Polska jest już na najlepszej drodze do uważania się za rosyjską gubernię.“

Co za obłuda! Przecież nie kto inny, jak narodowo-demokratyczny „Przegląd Wszechpolski“ był jedynem pismem polskiem, w natarczywy sposób wmawiającem swym naiwnym czytelnikom, że ów, „niewiadomo gdzie istniejący“, (wyrażenie „Słowa Polskiego“) „Proletaryat“ jest potęgą, która może zaszachować P. P. S. Wszak nie kto inny, jak „Przegląd Wszechpolski“ ogłaszał z zadowoleniem bliskie zlanie się zwolenników papierowego teroru z „socyalmoskalofilskim“

kierunkiem Luxemburżanki jako pożądaną klęskę dla P. P. S. Teraz, po paru latach, kiedy okazało się, że nawet reklama „Przeglądu Wszechpolskiego“ dla niedoszłych terorystów nie zdołała uszczuplić w najmniejszym stopniu sił i znaczenia P. P. S., dziennik narodowo-demokratyczny rzuca się z wściekłością na swych wczorajszych protegowanych... Komedyanci!

Z KRAJU I O KRAJU

Odrębność organizacyjna socyalistów żydowskich w Galicyi i na Bukowinie. Założenie towarzystwa socyalistów polskich i wiec P. P. S. w Poznaniu. Stosunki grodzieńskie. Manifestacya pogrzebowa.

Lwów w kwietniu.

Wznawiana co kilka miesięcy kwestya potrzeby odrębnej organizacyi partyjnej socyalistów żydowskich w Galicyi i na Bukowinie przypomniała się znowu w formie zgłoszonego wniosku na mającą się odbyć 9 i 10 maja konferencyę we Lwowie. Uważamy za stosowne zabrać głos w tej sprawie, gdyż dziś jest ona ważną i aktualną.

Chwalebna w wysokim stopniu gorliwość w głoszeniu rewolucyjnych haseł i idej wyzwolenia ulega w swej istotnej treści ciągłemu postępowi i ewolucyi. W tym procesie jednak dają się spostrzegać niekiedy i niepożądane zboczenia, będące wynikiem albo karygodnego niezrozumienia podstawowych zasad walki i socyalizmu, albo też przeszczepiania na grunt nieodpowiedni gdzieindziej powstałych zasad. Jeśli zaś i te ostatnie zasady stanowią i na swym gruncie własnym, gdzie się już zdążyły rozplenić, wynik nieznajomości rzeczy, niejasnego pojmowania zadań przyszłości i niezrozumienia tak codziennych warunków walki, jak i rozwoju myśli socyalistycznej, to przeniesione żywcem na inny grunt, stają się tem bardziej szkodliwe!

Uwagi te są niezbędne przy ocenianiu pojawiającej się na naszym gruncie kwestyi czysto żydowskiej. Tak ona bowiem na razie wygląda. Jeśli duch n a c y o n a l i s t y c z n y, syoński, w samych podstawach wrogi socyalizmowi, nie znalazł tu oddźwięku, to w każdym razie warunki ekonomicznej natury, ani sama walka organizacyjna kwestyi tej nie zrodziły. Garstka nieliczna tych ludzi, co potrzebę stworzenia odrębnej organizacyi usprawiedliwiają dzisiejszymi „warunkami czysto ekonomicznej natury“ i dlatego, opierając się na ekonomicznym programie socyalistycznym, chcą ekonomiczno-społecznemu ruchowi żydowskiemu nadać specyficznie żydowską markę, — najniezawodniej sami nie wierzą w istotność wysuwanego argumentu... Ekonomicznych interesów żydowskiej specyalnie ludności w Galicyi niema, równie jak niema specyalnie polskich lub rusińskich. Twierdzenie, jakoby stopa życiowa proletaryatu polskiego i rusińskiego wyższą była od stopy życiowej proletaryatu żydowskiego — jest conajmniej nieuzasadnione. Fakt, że minimalne potrzeby ekonomiczne żydów nie znajdują w Galicyi zaspokojenia, i że z tego powodu olbrzymia masa żydów, z powodu nędzy, ugruntowanej na braku pracy, musi emigrować, — ten fakt stanowczo niczego nie dowodzi. Wprawdzie statystyki portowe wykazują, że w ll. 1890—1900 wyemigrowało 100.000 żydów, ale te same statystyki mówią, że w tych samych latach wyemigrowało z Galicyi t y l e l u d n o ś c i p o l s k i e j i r u s i ń s k i e j równie z powodu nędzy i braku pracy, ile Polska nie straciła w żadnej ze swoich walk obronnych. Te same więc warunki, które złożyły się na powód przymusowej emigracyi żydów, pozbawiły i Polaków i Rusinów może najlepszych rąk do

pracy. Zanik drobnego handlu i przemysłu, pozbawiający ludność żydowską na dziś jedynego może środka zarobkowania, nie ujawnia się specyalnie tylko wśród społeczeństwa żydowskiego, ale u wszystkich narodowości, zamieszkujących Galicyę, a starania, prowadzone w kierunku stworzenia nowych źródeł dochodu i ognisk pracy, nie są prowadzone wyłącznie na korzyść proletaryatu polskiego czy rusińskiego. Następstw, sprowadzanych przez systematyczną koncentracyę własności i przemysłu rolnego z jednej, a przez równoległy zanik mniejszej własności tabularnej i majątku włościańskiego z drugiej strony, żydzi ani nie znają ani nie odczuwają, a przynajmniej nie tak bardzo, jak proletaryusze rolni polscy i rusińscy — a krachy kasowe galicyjskie nie dotykają specyalnie żydowskiej bolączki. Tak przechodząc po kolei wszystkie przejawy ruchu ekonomicznego w Galicyi, dojdziemy do tego samego rezultatu co wyżej: źle jest, bez kwestyi bardzo źle, ale nie specyalnie żydom, bo wszystko co się w tym kierunku o interesach proletaryatu żydowskiego powie — to wszystko w tejsamej mierze odnieść się musi do proletaryatu całego w Galicyi. Potrzebami, podnoszonemi przez naszych narodowych socyalistów żydowskich, „poszczycić“ się mogą dwie pozostałe narodowości galicyjskie, ale w żadnym razie nie możemy tego powiedzieć w odwrotnym porządku. Jeśli nasi towarzysze rusińscy, kierując się uchwałami konferencyj socyalistycznych uznali potrzebę stworzenia odrębnej rusko-ukraińskiej partyi socyalistycznej, mieli ku temu istotnie ważne powody i warunki inne zupełnie od tamtych.

Wspomniane systematyczne zanikanie własności drobnej, przy koncentracyi wielkiej własności gruntowej, stwarza tysiące proletaryatu rolnego osiadłego na jednem terytoryum, chociaż przedzielonem słupami granicznymi. Dla tego proletaryatu żyje kwestya narodowej niepodległości politycznej, czego socyaliści żydowscy nie znają. Ten proletaryat jednolity mówi jednym językiem i ma swoją odrębną kulturę historyczną, którą żyje — a tem znowu my, żydzi-socyaliści, pochwalić się nie możemy. Warunki więcej politycznej natury narodu jednolitego, mającego swój żywy język, swoją historyę, bogatą literaturę, a co najgłówniejsze żyjącą choć niewolną ojczyznę — oto główne przyczyny odrębnego organizowania kilkumilionowego proletaryatu rusko-ukraińskiego. Jeśli my, socyaliści-żydzi, nie zechcemy bezrozumnie powtarzać za bracią syońską, że mamy przecie swój język i literaturę i historyę i ojczyznę, Palestynę, a przyznamy otwarcie i bez zająknienia, że każdy z nas zaaklimatyzowany w obcej atmosferze i wykształcony na obcej, nie żydowskiej utopijnej kulturze, jeśli się przyznamy bez rumieńca, że do Palestyny iść nie chcemy — poznamy i to, że między naszymi interesami a interesami polskiego i rusińskiego proletaryusza jest jakowaś różnica (proszę mnie źle nie rozumieć, by nie wynikło, że przecież uznaję odrębne interesy ludu żydowskiego), między powodami, jakie skłoniły ukraińców do zawiązania odrębnej organizacyi a tymi, jakie przytaczają nasi towarzysze-żydzi dla usprawiedliwienia potrzeby odrębnej organizacyi żydowskiej.

To, co powiedziałem o Rusinach, chciałbym powiedzieć o żydach, ale jakże to wygląda: w łonie społeczeństwa żydowskiego żyje partya, patrząca wciąż na Palestynę, partya, mająca swe drobne grupy we wszystkich krajach wschodniej Europy — i jeśli można mówić o jakiejś jednolitości żydów, to tylko w odniesieniu do tej jednej partyi, odbudowującej ojczyznę Palestynę, do której robotnicy żydowscy wcale nie tęsknią. A reszta żydów? Weźmy tylko pod uwagę żydów-socyalistów, o których nam idzie? Czy możemy my, żydzi-socyaliści galicyjscy, powiedzieć, że mamy te same interesy co żydzi-socyaliści francuscy, czy niemieccy? Czy mówimy tym samym co oni językiem? Czy wzrośliśmy na tej samej co oni cywilizacyi i kulturze? Czy nasze cele polityczne odpowiadają ich

celom? Czy możemy marzyć o ścisłej łączności z żydami-socyalistami Francyi, przyznającymi się otwarcie do narodu francuskiego? Czy może jakaś wspólna potrzeba kulturalna połączy nas z nimi? Nie! Niema nic takiego, coby nas z nimi w dzisiejszym ustroju złączyło. Zostajemy do siebie tylko w tym stosunku, w jakim zostaje do siebie socyalistyczna partya niemiecka do polskiej, a ta do francuskiej. Czy może więc tu być mowa o jednym celu politycznym proletaryatu żydowskiego, żyjącego w organizacyach socyalistycznych? Nie! Więc skoro pozostajemy sami tu w Galicyi, dla jakich powodów mamy się odrębnie organizować? Wyłącznie w Galicyi i Bukowinie?

A czego właściwie chcemy dla tego galicyjskiego proletaryatu żydowskiego, który — jak twierdzą wnioskodawcy stworzenia odrębnej organizacyi — ma swoją odrębną psychologię narodową? Nim na to odpowiemy, zatrzymamy się chwilkę nad tą „psychologią“. Pomijając już fakt, że ostatecznie każda jednostka ma swoją odrębną psychologię, — czy możemy choćby przypuścić, że żydzi wszystkich krajów mają jednaką psychologię, któraby choć w części usprawiedliwiła potrzebę odrębnej organizacyi? Czy mamy zapomnieć o istotnym stanie niezwykłego wiekowego zróżniczkowania całego społeczeństwa tego narodu żydowskiego? A może żydów-socyalistów galicyjskich uważać za naród żydowski? Chyba nie! Tak zarozumiałymi nie jesteśmy, byśmy aż tak górnie o sobie myśleli i naszą tę jakąś odrębną psychologię aż za specyalnie „narodową“ żydowską uważali. Że narodem w tem znaczeniu, jak go codziennie używamy, żydzi nie są, to przyznaje każdy żyd-socyalista; że jednak bardzo wielu czuje swą przynależność do szczepu, to fakt, któremu dziś przeczyć nie można. Ta jednak przynależność szczepowa bezwarunkowo nie uprawnia nikogo do enuncyacyi: „należę do narodu żydowskiego!“ — dwa te terminy nie są wcale równoznaczne. Więc czem jesteśmy? i co robić? „Narodem“ nie jesteśmy — o resztę narazie mniejsza. A co robić — zobaczymy. Ułatwiając proletaryatowi żydowskiemu życie polityczne, stwarzając lepsze warunki bytu — musimy pamiętać o kwestyi zasadniczej, o której nie zapomina żadna partya socyalistyczna; musimy dać temu proletaryatowi naukę, cywilizacyę, kulturę. Conditio sine qua non! A teraz zapytajmy nieśmiało, z rumieńcem na twarzy, jaką cywilizacyę i jaką kulturę dać temu proletaryatowi żydowskiemu w Galicyi, proletaryatowi, który cywilizacyi i kultury tak bardzo potrzebuje, proletaryatowi żyjącemu wśród ludności polskiej i rusińskiej? Czy może niemiecką, francuską, włoską? Ej, chyba tu niema dwóch odpowiedzi; chyba nikt z nas żydów-socyalistów galicyjskich nie przesiąkł ani nie wykształcił się na kulturze niemieckiej, ani francuskiej, lecz rdzennie polskiej lub rusińskiej i to tylko, co sam posiadł, drugim dać może; chyba tu już nikt wybierać nie będzie ani ważyć większej lub mniejszej dobroci tej czy owej cywilizacyi, ale weźmie tę, co mu najbliższa, wśród której żył, wzrósł i wykształcił się; ale weźmie kulturę tego narodu, z którym żyje i którego interesy ze swoimi wiąże, w którego przyszłości swoją przyszłość widzi. Że to właściwa droga, po której żydowski proletaryat kroczy i kroczyć powinien, na to mamy dowody, dostarczone przez zjazd delegatów żydowskich socyalistów w Przemyślu, na którym z wyjątkiem kilku delegatów wszyscy zgodnie oświadczyli się za pozostaniem przy partyi polskiej.

Jak się sprawa ułoży na konferencyi, zwołanej na 9 i 10 maja b. r., przesądzać nie chcemy; o przebiegu i wyniku obrad później. *Edbor.*

* *

Poznań, w kwietniu.

Po dłuższym zastoju w naszej pracy organizacyjnej znowu poczyna się żywszy ruch w Poznaniu, który do niedawna stanowił jakby twierdzę (jedyną zresztą) przeciwników P. P. S. Obecnie „Gazeta Robotnicza“ rozchodzi się w Poznaniu w coraz większej liczbie egzemplarzy, a oto powstaje i samodzielny ośrodek polityczny P. P. S. w postaci „Towarzystwa socyalistów polskich“.

W celu założenia tej organizacyi poznańscy członkowie P. P. S. zwołali na niedzielę 29-go marca zebranie publiczne dla wyjaśnienia potrzeby i celu założenia takiego towarzystwa w Poznaniu. Nasi najserdeczniejsi z pod komendy Kasprzaka nie omieszkali uczynić wszystkiego, coby tylko mogło przeszkodzić dokonaniu tak ważnego w naszem życiu partyjnem kroku, „Gazeta Ludowa“ (organ grupki Luxemburg-Kasprzak) postarała się uprzedzić przeciwko naszym zamiarom towarzyszy z partyi niemieckiej, więc już zaraz przy wyborze prezydyum doszło do scen gorszących. Po uspokojeniu się zebrania zabrał głos tow. Biniszkiewicz, który w obszernym referacie uzasadnił konieczność samodzielnego polskiego towarzystwa socyalistycznego w Poznaniu i odczytał jego statuty. Przed dyskusyą towarzysze niemieccy zażądali przetłómaczenia referatu na niemieckie i tow. Biniszkiewicz oświadczył gotowność uczynienia tego, ale przewodniczący Kaczorowski (zwolennik Kasprzaka) wytłómaczył towarzyszom Niemcom, że to zabrałoby zbyt dużo czasu. Nastąpiła więc nadzwyczaj burzliwa dyskusya, a roznamiętnienie z obydwóch stron było niesłychane. Oryginalnem było to, że tow. niemieccy, którzy nie rozumieli większej części przemówień, zwalczali je zawzięcie, przeważnie sami nie wiedząc, o co chodzi. Wobec tego niektórzy polacy poczęli przemawiać po niemiecku. Wszystkie przemówienia dadzą się podzielić na dwie grupy. Towarzysze z P. P. S. dowodzili, że nie chcą zakładać żadnych oddzielnych partyj, gdyż P. P. S. istnieje oddawna, więc członkowie jej mogą zawiązywać własne towarzystwa polityczne, co też i robią. Twierdzili dalej, że oddzielna, tj. nie mieszana, lecz tylko solidarna z niemiecką organizacya polska jest konieczna, nietylko ze względu na rozwój myśli socyalistycznej wśród pracującej ludności polskiej w mieście i na wsi, lecz także i dla tego, że zakończy ona ciągłe nieporozumienia i zatargi, wynikające z organizacyi mieszanej. Towarzysze z partyi niemieckiej utrzymywali natomiast, że wszystkim brakom organizacyi mięszanej zapobiedz może zakładanie polskich sekcyj niemieckiego Wahlvereinu, które polskim towarzyszom dozwolone będą. Oddzielna zaś organizacya da nowy powód do kłótni i rozdwojenia sił robotniczych. — Na tem się zasadza cała faktyczna różnica poglądów między towarzyszami stron obu. W dyskusyi padły niegodne i kłamliwe zarzuty, jak w tym rodzaju np., że tow. Haase miał rzekomo dążyć do zakładania oddzielnych polskich związków zawodowych, choć wszyscy wiedzą, że między towarzyszami z P. P. S. niema ani jednego, który by nie uznawał konieczności jednolitej organizacyi zawodowej na całe państwo, z większem tylko uwzględnieniem języka i agitatorów polskich.

Kiedy osławiony Kasprzak wystąpił z publiczną denuncyacyą, że P.P.S., jako jedna dla trzech zaborów, posiada „ukryte cele“, tow. Biniszkiewicz w paru słowach dał mu odprawę, zwracając uwagę, że gdyby w działalności P. P. S. było cośkolwiek takiego, co wykraczałoby przeciwko prawom państwa i konstytucyi pruskiej, to prokuratorya, kochająca nas przecież tak bardzo. nie czekałaby z pewnością na ukazywanie na nas palcem.

Charakterystyczne, że większość towarzyszy z partyi niemieckiej usi-

łowała wyraźnie steroryzować zebranie. Dowodem na to są: po pierwsze narzucanie na przewodniczącego towarzysza, niechętnego naszej organizacyi, po drugie odczytywanie przez Kasprzaka prowokacyjnego artykułu ostatniej „Gazety Ludowej“, gdzie ostrzega się towarzyszy przed warchołami z P. P. S., jako haniebnymi siewcami niezgody i nienawiści, zdrajcami, obłudnikami itd., gdzie z uniesieniem i butą godną pańszczyznianego ekonoma, nie socyalisty, wykrzykuje się, że P. P. S. w Poznaniu niema i nie będzie. Największe oburzenie wywołał przecież sposób, w jaki postawiono i niby przyjęto rezolucyę. Zaraz po referacie tow. Biniszkiewicza, a więc na początku wiecu, Kasprzak, odczytawszy artykuł z „Gazety Ludowej“, przeczytał zarazem i zaproponował przyjęcie rezolucyi. Gdy się to ostatnie nie udało, jako już zbyt niedorzeczne, wyczekał aż przy dyskusyi wrzawa i zamęt doszły do najwyższego stopnia, wówczas wskoczył na stołek i, wśród piekielnej wrzawy, wezwał do głosowania nad rezolucyą, bez stawiania wniosku, bez odczytania jej powtórnie, bez dyskusyi. Towarzysze z partyi niemieckiej popodnosili ręce, wielu – obie! poczem przewodniczący oświadczył, że rezolucya przyjęta większością głosów! Treścią jej było: „jednolita organizacya! precz z Rumińskim i Wąsami“. Nie trudno zgadnąć do jakiego celu miała posłużyć reżyserom powyższej komedyi cała ta haniebna taktyka. Towarzysze niemieccy głosowali za nią, nie żądając nawet tłómaczenia.

W końcowem przemówieniu tow. Biniszkiewicz spokojnie, jasno i dobitnie odpowiedział na wszystkie z palca wyssane zarzuty przeciw P. P. S. oraz na argumenty strony przeciwnej. Tylko zła wola, mówił, albo nieporozumienie może dopatrywać w chęci założenia Towarzystwa zamiarów rozdwojenia sił robotniczych. Jestem poinformowany dokładnie, że towarzysze z P. P. S. w Poznaniu za kandytatem towarzyszy z partyi niemieckiej, tow. Gogowskim, agitować i głosować będą.

Nie mówcie o wspaniałomyślności okazanej niby naszym delegatom na zjeździe, gdyż przeciwnie, tylko intrygi jednostek z waszej strony sprawiły, że nie byliśmy reprezentowani liczniej. Nie potrzebujecie nam przypominać o międzynarodowości socyalizmu, gdyż rozumiemy ją lepiej od was. Międzynarodowość to nie znaczy, aby jeden naród w drugi organizacyjnie wsiąkał, lecz aby proletaryat całego świata, zorganizowany w granicach narodowości, podał sobie nawzajem ręce.

Zebranie to otworzyło oczy towarzyszom, którzy dotychczas obojętnie przypatrywali się wichrzeniom Kasprzaków. Towarzystwo socyalistów polskich zostało założone i posiada wszelkie szanse normalnego rozwoju. Powstanie jego będzie punktem zwrotnym w ruchu naszym w Poznaniu.

Kcz.

* * *

Grodno, w kwietniu,

Ślę wam trochę wiadomości z Grodna. Dnia 7-go lutego (st. st.) zjechał do nas jenerał-gubernator wileński, ks. Światopełk-Mirski. Nasi obywatele, którym znudziło się widocznie siedzieć cicho w majątkach lub tułać się zagranicą, zapragnęli pobawić się w wielką politykę. Zjechało się więc ich prawie sto osób i urządzili z ogromnym przepychem obiad dla satrapy: od osoby brano po 50 rubli. Na tym obiedzie, wespół z mirowymi pośrednikami i inną rosyjską hałastrą urzędniczą, krzyczeli „hurra!“, pili za zdrowie cara, a następnie i reszty sfory urzędniczej i wysłuchali hymnu carskiego. Ale najdonioślejszym czynem zgromadzonych szlachciców było

wysłanie do cara telegramu z wyrazami hołdu wiernopoddańczego, na co ucieszony car natychmiast odpowiedział: „oczeń radujuś“.

Teraz szlagonerya nasza oczekuje skutków swego „wysoce politycznego“ postępowania – a jednym ze skutków ma być podobno odstąpienie pewnego procentu posad „naczelników ziemskich“ osobom pochodzenia polskiego. Godna zapłata za psią służalczość! Jak wiadomo, urząd naczelnika ziemskiego jest nienawidzony i pogardzany nie tylko przez lud, nad którym naczelnicy ziemscy mają prawie nieograniczoną władzę sądową i admininistracyjną, ale i przez wszystkich jako tako porządnych ludzi ze sfer inteligencyi.

Przejdźmy teraz do t. zw. inteligencyi polskiej w Grodnie. Jest jej tu bardzo mało, a i ta, jaka jest, stoi niezbyt wysoko pod względem zasobu wiedzy i charakteru. Żywot pędzi spokojny, senny; do żadnej pracy ręki przyłożyć nie chce i nie umie; ogranicza się gadaniem – oklepanych frazesów i komunałów. Książka naukowa rozpowszechniona mało; jeśli kto co czyta, to chyba beletrystykę, i to tę szarą, codzienną. Literatury nowej, wielkiej, inteligencya tutejsza nie lubi, bo to niezrozumiałe. Nowe prądy myśli i ducha do nas nie dochodzą, o socyalizmie ludzie słuchają, jak o żelaznym wilku. Bardziej światli i tolerancyjni łaskawie uznają racyę bytu socyalizmu, ale nie u nas, „bo, Panie, nie patryotyczny...“ Na wszelkie próby uświadamiania, agitacyi patrzą niechętnie i nawet wrogo. Nasze panny i kobiety odznaczają się wyjątkowym brakiem myśli. Nie spotkać u nich żadnych dążeń do kształcenia się, do jakiejś pracy społecznej – stanowią one u nas żywioł skrajnie konserwatywny.

Nawet biernej odporności względem systemu rusyfikacyjnego nie doszukasz się u nas. Uczęszczanie do rosyjskich klubów urzędniczych i wojskowych, na widowiska i koncerty różnych Sławiańskich jest na porządku dziennym. Są nawet domy, i to zupełnie niezależne i zamożne, które utrzymują stosunki osobiste z urzędnikami-Rosyanami i przyjmują ich u siebie. Niezbyt dawno Polak, obywatel ziemski i właściciel domu Wiryon głosował w radzie miejskiej za nadaniem jakiejś ulicy nazwy Murawiewskiej, na pamiątkę kata Litwy. Powstaje u nas obecnie klub urzędniczy i, pomimo że w ustawie tego klubu znajduje się punkt, zabraniający prenumerowania pism polskich i mówienia po polsku, znalazło się dość jednostek, co nie uważały za nikczemność należenie do organizatorów tego klubu.

Posiadamy gimnazyum klasyczne męskie, gimnazyum żeńskie i szkołę rzemieślniczą. Uczniowie-Polacy w gimnazyum przedstawiają się dość sympatycznie, czego niepodobna powiedzieć o gimnazistkach. Są to przeważnie głupie gąski, nie stawiające nawet rusyfikacyi żadnego oporu. W szkole rzemieślniczej mieliśmy niedawno „bunt“ uczniów z powodu zmian, jakie wprowadzili nowy dyrektor i nauczyciel – eksoficerowie, żądający od uczniów karności wojskowej i okradający ich w bezczelny sposób. Stróż obił dyrektora, który wezwał policyę i uzbroił się w rewolwer. Uczniowie wypędzili policyę z murów szkoły. Wówczas zawezwano wojsko, które otoczyło szkołę. Zjawił się pułkownik żandarmski, sędzia śledczy do spraw większej wagi i spisano protokół. Czem się to skończy – niewiadomo.

Odbył się tu pogrzeb manifestacyjny, który głęboko poruszył opinię publiczną miasta naszego. Manifestacya odbyła się podczas pogrzebu doktora Juliana Bienieckiego. Był to zacny, nie szukający rozgłosu doktor-filantrop, który zawsze niósł cierpiącym bezinteresowną poradę i pocieszenie. Cała ludność miasta, bez różnicy wyznania i pochodzenia, znała go i kochała.

Jakkolwiek formalnie był katolikiem, to jednak obrządków kościelnych nie wypełniał. Przed śmiercią, kiedy chory był prawie nieprzytomny i dogorywał, zjawił się ksiądz. Ponieważ chory nie chciał spowiadać się, ksiądz zrobił awanturę i opuścił mieszkanie z brutalnemi pogróżkami, które też spełnił. Mianowicie, pomimo zgody na wzięcie udziału w pogrzebie, nie zjawił się na pogrzeb i zmusił napróżno oczekiwać na siebie zgromadzonych. Obeszło się naturalnie bez klechy, a pogrzeb odbył się ze współudziałem imponującej liczby osób. Wszystkie fabryki w Grodnie stanęły, gdyż na pogrzeb zjawili się masowo robotnicy (przeważnie żydzi), których wezwały do manifestacyi miejscowe komitety P. P. S. i „Bundu", rozrzucając kartki w trzech językach: polskim, żydowskim i rosyjskim. Obecnych obliczono conajmniej na 10.000.

Uprzednio zwrócono się do gubernatora z prośbą o pozwolenie na wygłoszenie na cmentarzu mowy po polsku, ale gubernator odpowiedział odmownie. (Na Litwie zakazane są mowy polskie wogóle). Po skończonej ceremonii spuszczenia do grobu zwłok, odbywającej się wśród zupełnego milczenia, dał się słyszeć okrzyk: „Precz z caratem!" – powtórzony przez zgromadzony tłum robotniczy, który potem ruszył zwartą masą do miasta i przeszedł głównemi ulicami, śpiewając żydowskie pieśni rewolucyjne. Policya i żandarmi, jakkolwiek byli obecni, nie zoryentowali się na razie w sytuacyi i nie wiedzieli, co mają robić. Aresztowali jedynie trzech robotników-żydów, ale nic z nich nie mogli wydobyć.

Demonstracya na pogrzebie dra Bienieckiego była wogóle pierwszą demonstracyą grodzieńskiej masy robotniczej, składającej się prawie wyłącznie z żydów.

Inteligencya czy nie zrozumiała dobrze charakteru demonstracyi, czy też przez swój antysemityzm zrażona była udziałem w niej prawie samych żydów, – dość, że się oburza na nią. W każdym razie takie fakty, jak świecki pogrzeb i udział w nim ludu roboczego, dały inteligencyi naszej dużo do myślenia. Co się tyczy drobnomieszczaństwa naszego (robotników-Polaków tu prawie niema), to odniosło się ono do zmarłego, któremu niejedno zawdzięcza, niechętnie wskutek ciemnoty i wpływów fanatycznego kleru. Wśród tłumu kursuje naprzykład zdanie, że zmarły przeszedł w tajemnicy na żydowską wiarę i dlatego też uczestniczyli w jego pogrzebie żydzi. O, dużo jeszcze jest roboty, aby uświadomić i oświecić nasz ciemny lud, fanatyzowany z jednej strony przez księży, z drugiej „oświecany" przez rząd w kuratoryach trzeźwości odczytami o carze Aleksandrze III, Cyrylu i Metodym, Murawiewie itp. Wogóle w Grodnie roboty po uszy, ale chętnych do pracy mało nad wyraz.

Y.

BIBLIOGRAFIA.

Stanisław Grzegorzewski. Wspomnienia osobiste z powstania 1863 r. Lwów 1903.

Książeczkę tę radzimy przeczytać każdemu, kto się interesuje losami powstania ostatniego. Jest to prosta, pozbawiona wszelkiej pretensyi, miejscami nawet naiwna opowieść żołnierza, który się czuł w obowiązku złożenia krajowi podatku krwi i, na swe nieszczęście, ciągle dostawał się tam, gdzie zła wola lub niedołęstwo szlacheckie marnotrawiło najlepsze

siły narodu. Mamy więc naprzód opis obozu Langiewicza, armii jego, w skład której wchodził kwiat sił powstańczych, potem dwa spotkania z Moskalem, którego, pomimo przewagi sił, Langiewicz nie atakuje, wreszcie bitwę zwycięską pod Grochowiskami, a potem... haniebną ucieczkę Langiewicza z pola bitwy i rozprzężenie oddziału. Zacząwszy swą karyerę dyktatorską jako narzędzie intrygi klerykalno-szlacheckiej, skończył ją Langiewicz jako dezerter, któremu w każdej regularnej armii sześć kul by się dostało. Drugie opowiadanie jest również smutne. Jest to historya oddziału, który miał wkroczyć na Wołyń. I tu prywata szlachecka psuje wszystko. Dwóch wodzów (Kruk i Rochebruna) opuszcza oddział pod wpływem ambicyi. Trzeci, Komorowski, wkracza wprawdzie na widownię walki, ale po to, by po paru nieudolnych manewrach drapnąć znowu zagranicę. A wyżej wymienieni wcale nie są jedynymi grabarzami narodu polskiego, którzy brudną pianą pokrywali morze rewolucyi. *A. W.*

Liberum Veto. Pismo poświęcone polityce, literaturze i sztuce. Wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków. Hotel Centralny.

Wśród powodzi galicyjskich pism humorystycznych, uprawiających przeważnie pornografię i żyjących okradaniem humorystycznych pism zagranicznych, poważne pismo satyryczne stanowi zjawisko zupełnie wyjątkowe. To też „Liberum Veto“ odrazu zdobyło sobie szeroką popularność w kołach opozycyjnej inteligencyi. W dotychczasowych NN. „Liberum Veto“ na specyalną uwagę zasługują niezmiernie udatne parodye utworów „Młodej Polski“, „Po wyodrębnieniu Galicyi“, prawie autentyczne listy Wł. Studnickiego, opowiadania dla podręczników szkolnych itd. Widać, że redakcya Liberum Veto potrafiła skupić doborowe siły literackie i rysunkowe.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ*).

I. ZABÓR ROSYJSKI:

Robotnik, N 50, 6 kwietnia 1903 r. (w drukarni krajowej).

Treść: 50-ty. Z naszego warsztatu. Manifest carski. Niebezpieczni cudzoziemcy. Noc w więzieniu. Sidła rządowe. Korespondencye: Warszawa: z fachu garbarskiego, z fabr. dywanów. Lublin: szkoła handlowa. Radom: śmierć proletaryusza, dymisya fijoła. Częstochowa: z fabr. „Częstochowianka“, z huty „Częstochowa“ (na Rakowie). Zagłębie Dąbrowskie: z fabr. Fitzner i Gamper, z kopalni „Piaski“. Kronika krajowa: włościanie przeciwko ubezpieczeniu rządowemu, strejk w Częstochowie, bardzo kiepski interes, teror policyjny, carsko-prawosławna dobroczynność, grzeczna młodzież, gdzie konia kują, tam żaba nogę podstawia, jeden z ostatnich, fabryczne sklepy spożywcze, nieszczęśliwe wypadki, baczność towarzysze!, niedorzeczna awantura, tow. Józef Dłużewski. Zza kraty. Ostrzeżenie. Pokwitowania.

Gazeta Ludowa N 3, 1903. Rok II. Londyn.

Treść: Święto majowe. Chłopi w walce o niepodległość. Wiadomości z różnych stron kraju: Gmina Jazgarzew; Małszyce; Stanisławów; Karczew; z Siedleckiego; pow. Garwoliński; Wyrożemby; Łaskarzew; Ostrówek;

*) Od czasu wyjścia poprz. N. „Przedświtu“.

z pod Puław; gmina Karczmiska; z Chełmszczyzny; pow. Chełmski: Łoniów; od Słomnik; wieś Kruszyna; z Płockiego; Zaręby; Mejszagoła. Brat Wątpisz i cudowne pióro. Na odsibkę. Z całej Polski: I zabór pruski, II zabór moskiewski – sprawa reformy ubezpieczenia od ognia; o pisarzy gminnych; poszukiwanie Judaszów; zakaz rządowy. Z obcego świata – carski manifest. Z naszej partyi – odezwy.

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny N 4. Kwiecień 1903. Rok III. Londyn. str. 12.

Treść: Zabór austryacki – militaryzm; gospodarka moskiewska w Galicyi; ruch robotniczy; żandarmi buntują się; jubileusz papieski. Zabór pruski – strejki; konferencya poznańska; prześladowania; szlachecko-księżowski „patryotyzm"; ruch przedwyborczy. Anglia – przegrane bitwy; komitet reprezentacyi robotniczej; wybór w Woolwich; ogólna federacya związków zawodowych. Irlandya – zapowiedź nowego życia. Dania – zwycięstwo socyalizmu. Francya – monopole państwowe. Holandya – ruch kolejarzy.

* * *

B. A. J. Ludwik Waryński. Tłómaczenie z polskiego (na żargon), z portretem. Londyn 1903. str. 56.

Amerikaner. Filipina Płaskowicka. Tłómaczenie z polskiego (na żargon), z portretem. Londyn 1903 str. 25.

* * *

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do robotników fabryki Rohna, Zielińskiego i S-ki. Warszawa, 5 kwietnia (w drukarni krajowej).

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do robotników fabryk Martensa, Bewenzego i Tworkowskiego. Warszawa, 5 kwietnia (w drukarni krajowej).

* * *

LUŹNE NOTATKI

W początkach lutego r. b. opuściły Średnie Kołymsk dwie rodziny wygnańców politycznych – Mickiewiczowie i Borejszowie.–Mickiewicz (Ros.) był zesłany do Olekmińska, jednego z większych miasteczek okręgu Jakuckiego, na propozycyę gubernatora Jakuckiego zgodził się jednak przenieść się o kilka tysięcy wiorst dalej na północny wschód do najgorszego punktu zesłania przestępców politycznych – do Średnie-Kołymska na posadę lekarza okręgowego. Pobudką przyjęcia tej propozycyi było to, że od kilkunastu lat Średnie-Kołymsk był pozbawiony pomocy lekarskiej, bo nikt nie chciał dobrowolnie tam udać się. Mickiewicz przez kilkoletni swój pobyt bardzo wiele zrobił dla poprawy lecznictwa. Po znanych zajściach z pristawem Iwanowem, które spowodowały samobójstwo tow. Kałasznikowa, a później wystrzał tow. Jergina i śmierć Iwanowa, Mickiewicz podał się do dymisyi, motywując krok swój tem, że nie może służyć w warunkach, przy których swawola i gwałt urzędników pozbawia politycznych elementarnych praw ludzkich. Na prośby gubernatora pozostał jednak, postawiwszy warunki ze swej strony, aby policya przestała wtrącać się do życia politycznych. Gubernator wydał okólnik, na zasadzie którego policya powinna tylko czuwać, aby polityczni nie uciekli; wszelkie szykanowanie zostało wzbronionem. Po wyjeździe M. i B. pozostali w Śr.-Kołymsku: Akimowa, Cyperowicz, Stróżecki, Cymerman, Milejkowski, – w Wierchnie-

Kołymsku – Surowcew i Daniłow, koło Niżnie-Kołymska Jegorow. Prawdopodobnie wkrótce kolonia politycznych powiększy się.

Przed trzema miesiącami opuścił Wierchojańsk po 6-letnim w nim pobycie tow. Maryan Abramowicz; – natomiast przybył tam przyrodnik Kazimierz Rożnowski, skazany w sprawie drukarni „Robotnika" na 6 lat wygnania; otrzymał on posadę felczera. W takich okolicach jak Wierchojańsk i Kołymsk brak okropny pomocy lekarskiej, tymczasem syfilis i różne choroby epidemiczne szerzą się straszliwie, wszelki więc inteligent, po krótkiem obeznaniu się z tem, jak należy postępować w różnych, najczęściej trafiających się przypadkach chorobowych, – może przynieść korzyść ciemnym bezradnym krajowcom. Bądź co bądź dbałość rządu rosyjskiego o ludność, z której ciągnie różnego rodzaju korzyści – jest godną napiętnowania.

* *
*

Z okazyi wyjścia N 50, Robotnik" warszawski podaje szereg zajmujących danych o działalności tajnych drukarń partyjnych w zaborze rosyjskim. Z tajnych drukarń P. P. S. wyszło dotychczas:

Numerów		o str.	egzemp.
50	„Robotnika"	600	74.600
11	„Górnika"	78	6.910
2	„Łodzianina" *)	14	1.680
2	„Radomianina"	14	775
2	„Kuryerka Robotnika"	8	2750
1	„Wici"	4	960
1	„Kuryerka Ostrowieck."	2	600
2	„Arbajtera" *)	24	1.500

Razem więc pism peryodycznych wyszło 71 numerów o 744 stronach w 89.755 egzemplarzach. Odezw, pism ulotnych, drobnych druków wyszło 114 (polskich 97, żargonowych 17) w 199.000 egzemplarzy.

W rozkładzie na lata działalność drukarni przedstawia się jak następuje:

Rok	„Robotnik"		Inne pisma		Odezwy itd.
1893	–	numerów	–	numerów	4
1894	6	„	–	„	6
1895	6	„	–	„	5
1896	7	„	–	„	10
1897	6	„	5	„	11
1898	5	„	4	„	14
1899	5	„	5	„	18
1900	3	„	–	„	6
1901	5	„	1	„	4
1902	4	„	6	„	18
1903 I – III	3	„	–	„	18

* *
*

Otrzymujemy następujące wyjaśnienie towarzyszy łotewskich:

„W celu uniknięcia nieporozumień, mogących wyniknąć pomiędzy towarzyszami naszych lub innych organizacyj, niżej podpisana socyalno-demokratyczna organizacya czuje się zmuszoną do następujących wyjaśnień:

1. Wybrani przez „Łotewską socyalno-demokratyczną robotniczą organizacyę Nadbałtyckiego Kraju" zagraniczni przedstawiciele nie znajdują

*) „Łodzianin" i „Arbajter" pierwotnie wychodziły zagranicą, zanim zostały przeniesione do kraju.

się w żadnym związku z niżej podpisaną łotewską socyalno-demokratyczną organizacyą.

2. Organ „Łotewskiej socyalno-demokratycznej robotniczej organizacyi Nadbałtyckiego kraju“ „Socyaldemokrats“ nie może być uznany za zagraniczny organ Łotewskiej socyalno-demokratycznej robotniczej partyi kraju Nadbałtyckiego z tej przyczyny, iż partya taka w Nadbałtyckim kraju dotychczas nie powstała.

3. „Łotewska socyalno-demokratyczna robotnicza organizacya Nadbałtyckiego kraju“, ogłosiwszy w „Socyaldemokrats“ i w „Żizn“ za zagraniczny organ „Łotewskiej socyalno-demokratycznej robotniczej partyi Nadbałtyckiego kraju“ „Socyaldemokrats“ rozmyślnie — czy nie wprowadzała w błąd czytelników wymienionych organów.

Organizacya łotewskich socyalnych demokratów w Kurlandyi
11 lutego 1903 r.

N. B. Powodem tego spóźnionego naszego wyjaśnienia jest to, że Łotewska socyalno-demokratyczna organizacya, mianująca siebie: „Łotewską socyalno-demokratyczną robotniczą organizacyą Nadbałtyckiego Kraju“ dotychczas nie uważała za potrzebne sprostować wyżej wymienionego ogłoszenia, pomimo że w swoim czasie zwrócono jej na to uwagę.

Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem
Organizacya łotewskich socyalnych demokratów w Kurlandyi.

* * *

Tow. dr Antoni Zajączkowski, wzięty w Warszawie w lipcu 1900 r. wysłany po 2 i pół latach siedzenia pod śledztwem i oczekiwaniu w cytadeli na wyrok na 5 lat Syberyi, zbiegł szczęśliwie z Jenisiejska i obecnie znajduje się już za granicą.

Od Nru 4 powiększamy objętość „Przedświtu“ o 8 stron, co pozwoli nam rozwinąć te działy pisma, które dotychczas były upośledzone ze względu na szczupłe ramki numeru. Wprowadzamy obecnie stały dział sprawozdań krytycznych z nowości naszej literatury społeczno-politycznej i zamierzamy dawać artykuły bardziej wyczerpujące o poszczególnych objawach naszego życia w każdym z trzech zaborów. Ponieważ, powiększając objętość Nru, nie podnosimy jednocześnie prenumeraty, przeto spodziewamy się, że zwolennicy nasi postarają się o energiczne szerzenie „Przedświtu“ wszędzie, gdzie to jest możliwe.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S., – Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła“, „Kuryerka zakordonowego i Zagranicznego“ oraz „Proletarysze Welt“, Ekspedycyi zagranicznej: „Robotnika“, „Górnika“, „Łodzianina“, „Wici“, „Białostoczanina“, „Arbajtera“, „Walki“ i „Gazety Ludowej“

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 15 marca będą zamieszczone w Nrze 5-tym.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Tow. T-wo. Dzięki! Ale sprawozdanie z dzieła p. Marchlewskiego już posiadamy. Z „Rewolucyi“ Kautskiego również.

Tow. Ig. w Z. Wszystko to jest kłamstwo. Ugoda pomiędzy P. P. S. a partyą niemiecką nie doszła wcale do skutku. W następnym Nrze damy szczegółowe sprawozdanie dokumentalne z przebiegu całej sprawy, której dotychczas nie poruszaliśmy, nie chcąc niczem wpływać na tok pertraktacyj.

Tow. K. Z. Myśleliśmy już o tem, ale, niestety, brak miejsca stawał na przeszkodzie. Może w najbliższej przyszłości da się zaradzić temu brakowi.

NOWE EDYCYE

1903 roku

(ceny takie same, jak poprzednich, już wyczerpanych wydań).

Luśnia M. Czy teraz niema pańszczyzny?

Krótka historya Wielkiej Rewolucyi francuskiej, przez F. P.

Wybór Poezyi, tomik I, II i III, każdy osobno, oraz trzy tomiki w jednym.

Młot J. Kto z czego żyje?

Walczewski Z. R. Społeczeństwo rodowe.

Socyaliści idą! Baczność, strzeżcie się!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.